Nr. 143. Lwów — Sobota dnia 24 Czerwca. Rok 1893.

Wychodzi w dni powszednie o godz. 4. po południu.

Cena prenumeraty we Lwowie: bez dostawy miesięcznie 75 ct. Z dostawą do domu „ 1 złr.

Prenumeratę miejscową przyjmują: Biuro dzienników ul. Karola Ludwika l. 9. Trafika przy ul. Karola Ludwika l. 5. „ J. Ważnego przy ul. Czarnieckiego l. 3. „ przy ul. Słowackiego (obok las. Dr. ...y) „ Niemojowskiego ul. Jagiellońska l. 6. „ Niżałowskiego Hotel Żorża. Prenumerata z dostawą do domu we Lwowie należy składać w Biurze Dzienników ul. Karola Ludwika l. 9.

Numer kosztuje 4 ct.

PRZEGLĄD

POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

Cena prenum. na prowincyi. Miesięczna złr. 1.10) Półroczna złr. 6 Kwartalna „ 3.—) Roczna „ 12 Za zmianę adresu opłaca się 20 ct. Prenumeratę należy przesyłać przekazami. Do przesyłanej w kopertach pieniężnych należy dodawać 5 ct.

CENA OGŁOSZEŃ. Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy: Wiersz petitowy albo jego miejsce . . . 10 ct. W „Drobnych ogłoszeniach" za każde słowo drukiem petitowym po . . . 2 „ zaś tłustym garmondem po . . . 4 „ Korespondencye prywatne za każde słowo drukiem petitowym po . . . 4 „ Nadesłane na trzeciej stronicy: Ogłoszenia, wiersz petitowy albo jego miejsce 30 ct. Reklamy . . . 25 „ Nekrologia . . . 20 „ Ogłoszenia do „Przeglądu" przyjmuje „BIURO DZIENNIKÓW" ul. Karola Ludwika Nr. 9.

Dziś: św. Jana Chrzcic. Onufrya Prep. Jutro: A 5 po Świąt. N. 4 po Sosz. | Adres Redakcyi i Administracyi: Ulica Sykstuska l. 45. | Naczelny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski. | Wschód słońca g 4 m. 5 Zachód „ „ 7 „ 58 | Długość dnia g. 15 m. 53 Przybyło dnia od wczoraj 0 m.

Przegląd polityczny.

Lwów 23 czerwca.

Vaterland wiedeński ni z tego ni z owego puścił w świat pogłoskę, że z powodu zatargu między ministrem Zaleskim a namiestnikiem hr. Badenim, p. Zaleski zamierza ustąpić ze swej posady. Już wczorajszy telegram urzędowy biura korespondencyjnego doniósł, że w pogłosce tej nie ma ani słowa prawdy. To samo stwierdzić możemy także i my na podstawie informacyi zasięgniętej w sferach kompetentnych, a mianowicie, że nie było nigdy żadnego zatargu między p. Zaleskim a hr. Badenim i całe doniesienie *Vaterlandu* jest z palca wyssane.

Po angielsku wyszło dwutomowe dzieło „O dzisiejszej Rosyi", napisane przez Rosyanina, który zapewne zamiast własnego nazwiska podał swój pseudonym: Łanin. Autor mówi tylko o społeczeństwie rosyjskiem, jego cywilizacyi i moralności, zlekka gdzie niegdzie potrącając o wewnętrzną politykę rządu i to jeno o tyle, o ile w niej odbija się dzisiejszy duch narodu. Jest to, jak się zdaje, osobistość wybitna, mająca w swej ojczyźnie rozległe stosunki, które pozwalają jej widzieć zblizka wiele rzeczy, niedostępnych dla ogółu; osobistość wykształcona, uczciwa i bolejąca nad stanem swego społeczeństwa, którego nie potępia, lecz żałuje serdecznie, a jeśli mówi mu w oczy gorzkie prawdy, to w obcym języku, to się w przedmowie długo tłomaczy, iż inaczej niepodobna postąpić, bo w caracie nie wolno drukować prawdy, nadto zaś dwór nie czyta rosyjskich książek, lekceważy je, ceni tylko obce, teraz głównie angielskie, bo taka w Rosyi moda, a właśnie autorowi przedewszystkiem idzie o to, aby dwór przeczytał jego książkę. Możnaby nie wierzyć człowiekowi, który nie jest w stanie nic o sobie podać, prócz własnej rekomendacyi, ale wierzyć lub nie wierzyć jest zupełnie zbyteczne, bo autor na udowodnienie każdej swej tezy ustawicznie przytacza urzędowe akty, które w jego oświetleniu składają się na obraz społeczeństwa i rządu. Mówi tedy najpierw o manii prześladowania wszystkich nierosyan i nieprawosławnych, jako o skutku zatraty moralności ogólno ludzkiej i rzeczywistej wiary; mówi o wybujałym szowinizmie, który zastąpił wygasły w sercach patryotyzm; mówi o powszechnym cynizmie, który czyni to, że nikt nie ma zasad, każdy goni tylko za karyerą i co potępiał, nie będąc urzędnikiem, to zaraz gorliwie robi, dostawszy urząd. Tem autor tłómaczy fakt znany, że w Europie wszyscy Rosyanie jak najgorzej odzywają się o swym rządzie i jego dążnościach, a w kraju idą ręka w rękę z tym rządem i korzystają z jego dążności. Prawosławna bigoterya zmarłej carowej wywołała dzikie prześladowanie unii na Podlasiu; był to początek panowania popów, którzy dotąd pogardzani przez wszystkich, źle płatni, zgorzknieli, wyhodowali w swej kaście wiele uczuć ujemnych i niemi zaprawili całe publiczne życie, całą politykę wewnętrzną. Świętoszek prawosławny, a w gruncie rzeczy rozpustny cynik Pobiedonoscew oczyszcza swą duszę z grzechów katowaniem katolików i unitów. Popowicz Wyszniegradzki zdobył popularność szeregiem rozporządzeń, rujnujących ekonomicznie polskie ziemie, i na tych laurach już spokojnie w ciągu paru lat zrobił kilkomilionowy majątek. Ci dwaj są wzorami dla wszystkich urzędników od najwyższych do najniższych: każdy z nich, jeśli chce być pewnym swej posady, może nic nie umieć i nic dobrego nie robić, ale musi czynami okazywać nienawiść do wszystkiego, co nieprawosławne i nierosyjskie.

Autor szeroko to udowadnia, roztrząsając działalność ministrów, wielkorządzców, kuratorów naukowych okręgów, publicystów, wreszcie ogółu społeczeństwa. Tu w prawdziwem świetle przedstawia znane nam postępowanie rządu w Polsce, w Ziemiach Nadbałtyckich i w Finlandyi, więc przytaczać jego słów nie będziemy. Ale oto, co on pisze o moralności rosyjskiego społeczeństwa i o prześladowaniu żydów.

„Stanowisko kobiety jest przyjętym znakiem cywilizacyi. W Rosyi ona jest przedmiotem zbytku, narzędziem przyjemnostek, jak w haremach tureckich, albo jucznem zwierzęciem, jak u ludów dzikich, nigdy zaś towarzyszką mężczyzny i przyjaciółką, nigdy człowiekiem. Apostołom t. zw. „wolnej miłości" nie ma religia prawosławna nic do zarzucenia, nie niepokoi ich sumienia, a opinia publiczna nie gniewa się na nich. Ani kapłan ani krewni, ani znajomi, nikt zgoła nie uważa, że źle jest „żyć na wiarę" dopóki się zechce, a potem się rozstać. Małżeńskie pary mieniają się jak w kadrylu i bywają u siebie, jak gdyby nic się nie stało. Przez to ich stanowisko towarzyskie i urzędowe bynajmniej się nie pogarsza; nikomu na myśl nie przyjdzie potępić ich, a pop bez skrupułu udziela św. Komunii mężatce, która się przesiedliła do kogo innego, i mężowi, który żonę wypędził, a wszędzie, nawet do cerkwi przychodzi pod rękę z kochanką. Nic dziwnego! Według filozofii rosyjskiej, zawartej w przysłowiach, kobieta istnieje tylko dla wygody mężczyzn. Ustawa kniazia Jarosława Wielkiego głosi: „kobieta stoi na równi ze ślepcem, kulawym, bezrękim i żebrakiem: należy do tego, kto ją karmi". Tak samo zapatruje się na nie cerkiew prawosławna, która niemi gardzi jak koran. Między świętemi prawosławnemi kobiet mniej, niż palców na rękach. Razem z Matką Boską i św. Magdaleną wszystkiego sześć, ale ani jednej Rosyanki. Takie stanowisko zajmują matki i wychowawczynie następnych pokoleń. Jakże się dziwić temu, że owe pokolenia są złe!"

A o żydach autor tak mówi: „Pod naciskiem ostatniego prześladowania tysiące żydów przyjęło prawosławie i odrazu zdobyło wszystkie prawa rodowitych Rosyan. Nie mają oni ani odrobiny wiary w prawosławie, pogardzają niem, samo jego imię budzi w nich odrazę, nienawidzą popów, szydzą z obrzędów — lepsi między nimi brzydzą się sobą. W tych uczuciach i zapatrywaniach wychowują swe dzieci. Pewien pop-misyonarz w raporcie swym do synodu pisze, że nawróceni na prawosławie żydzi, trzymając się jakby w sekciarskim związku, propagują między sobą, że prawosławna cerkiew zasługuje na najgłębszą nienawiść i wstręt każdego uczciwego człowieka i że nie należy pomijać ani jednej chwili, ani jednej sposobności, aby tej cerkwi zaszkodzić i doprowadzić ją do upadku. Po całym kraju rozrzucają oni posiew niewiary i buntu religijnego, społecznego i politycznego, a szkoda, jaką sprawiają, jest nieobliczalna."

Autor zamyka swą książkę temi słowami: „Kolosalna Rosya — czem-że ona? Jest to wstrętny, odrażający odmęt; morze moralnego błota, na którego wzburzonych falach roją się miliony istot cynicznych, żarłocznych, zajętych dziką walką o tłusty byt, ale różnopłciowych, więc i rozpustnych. Żądze ich zawsze barbarzyńskie, narzędzie walki zawsze nieuczciwe. Z boleśnem zdumieniem patrzę na ten obraz i pytam: czy Rosyanie jeszcze nie dorośli do cywilizacyi, czy też już przerośli i gniją duchowo, zanim ciało ich się rozłoży? Dusza rosyjska przecież zdołałaby przejąć się choć trochę zasadami chrześcijańskiemi, wyznawanemi oficyalnie już tysiąc lat, gdyby nie straszny wpływ carskiego despotyzmu, zaprowadzonego jako dogmat do cerkwi. Może to jest rozwiązanie męczącej zagadki."

I my powtarzamy za autorem: może!

Między Bułgaryą a Serbią powstało naprężenie z tego powodu, że serbski przedstawiciel nie był razem z innymi dyplomatami na przyjęciu książęcej pary. Półurzędowy organ *Swoboda*, którego redaktor Petków jest prezesem sobrania i właśnie teraz otrzymał od księcia gwiazdę orderu św. Aleksandra, tak się odezwał do Serbii: „Serbscy radykaliści widocznie się łudzą, jakoby nadeszła dla nich chwila odgrywania jakiejś roli w koncercie mocarstw europejskich. Przypominamy im rok 1885 i pytamy, czy chcieliby odświeżyć wrażenia, doznane wówczas pod Sliwnicą? Te wypadki taką sławą okryły Serbów, że zapewne chcą drugiej edycyi i dlatego demonstracyjnie usunęli swego konsula od udziału w powitaniu monarszej pary bułgarskiej. My to uważamy wręcz za prowokacyę wcale niezasłużoną, bo z poprzednim rządem serbskim zachowywaliśmy stosunki w ogóle dość dobre. Rząd belgradzki działa wbrew interesom swego kraju, naśladując względem Bułgaryi postawę rosyjską".

Ten półurzędowy występ jest bardzo ostry. Tak się nie mówi o rządzie sąsiedniego kraju bez jakichś ważnych powodów. A nieobecność serbskiego konsula przy powitaniu książęcej pary nie jest ani wyjątkowym, ani ważnym powodem, zwłaszcza, że to wypadek cokolwiek już zadawniony. Muszą tedy być inne przyczyny rozdrażnienia, o których *Swoboda* milczy. Może Serbia znowu przez palce patrzy na machinacye bułgarskich emigrantów - spiskowców.

KORESPONDENCYE.

Warszawa 20 czerwca.

Po kwiatach — owoce; po zachwytach artystycznych—obrachunek kasy. Słyszeliśmy, jak każdy z braci Reszków śpiewał, a teraz dowiadujemy się, co wyśpiewał. Ostatnia wiadomość dochodzi nas w cyfrach, a cyfry te przedstawiają w sobie więcej jeszcze liryzmu, niż śpiew utalentowanych artystów. Bracia Reszkowie wystąpili na scenie warszawskiej siedm razy, honoraryum przyznane im przez dyrekcyę wynosiło 5250 rubli. Sumę tę przeznaczyli w całości instytucyom, mającym związek z teatrem. Pokrzepiły się z tego źródła: kasa wsparcia artystów muzycznych, wdów po nich i sierot, kasa pożyczkowo-wkładowa artystów teatrów warszawskich, a wreszcie członkowie orkiestry teatralnej, oraz chórzyści i chórzystki. Zasiłek wynosił około 200 rubli na głowę, co w dzisiejszych ciężkich czasach nie jest wcale rzeczą do pogardzenia. Dzięki tej wspaniałomyślności śpiewacy prócz oklasków i wieńców zbierać będą nadto łzy szczerego, wdzięcznością wywołanego rozczulenia.

Skoro już jestem przy teatrze, nie zawadzi wspomnieć, że w tych dniach kasa pożyczkowo-wkładowa artystów warszawskich ogłosiła sprawozdanie z ubiegłego roku. Dywidendę oznaczono na 80 prct., a kapitał żelazny wynosi 150.000 rs. Kasa ta istnieje dopiero trzynasty rok, liczy 652 członków i jest w stanie w ciągu jednego roku udzielić pożyczek na sumę 180.000 rubli.

Towarzystwo muzyczne, któremu w czasie lata trudno byłoby zgromadzić swoich członków w dusznych salach redutowych, wpadło na szczęśliwą myśl, urządzenia seryi koncertów specyalnych w Dolinie szwajcarskiej. Pierwszy z tych koncertów, nazwany z cudzoziemska *Festivalem*, odbył się w ubiegły piątek w przerobionej na koncertową salę arenie cyrkowej i doznał pod każdym względem świetnego powodzenia. Słuchacz w takim wieczorze ma sobie przedstawiony możliwie treściwy, lecz kompletny obraz działalności jednego autora, charakterystykę jego stylu i wybitniejsze momenty jego twórczości. Tym razem wieczór był poświęcony twórcy „Parsifala", „Lohengrina" i „Tannhäusera", Ryszardowi Wagnerowi. Orkiestra arnheimska, aczkolwiek niezbyt liczna, brzmiała imponująco, odtwarzając z całą pieczołowitością i dystynkcyą arcydzieła niemieckiego mistrza.

Na dzisiaj zapowiedziany jest drugi koncert specyalny, poświęcony utworom naszego mistrza, Stanisława Moniuszki. Punktem kulminacyjnym wieczoru będzie „Pani Twardowska", ballada do słów Mickiewicza, napisana na głosy solowe, chór i orkiestrę.

O *corso* kwiatowem pisałem już, dziś zaś tylko dodam słów parę o nagrodach. Pierwsza — to duży wachlarz, na którym artysta-malarz, p. Masłowski, przedstawił wspaniały ekwipaż, ustrojony kwiatami. Drugą nagrodę stanowił piękny, rznięty krzyształowy puhar z pokrywą, trzecią zaś stanowiła teka z obrazkiem naszego nieocenionego humorysty Franciszka Kostrzewskiego: „Dziewczynka niosąca kwiaty". Wszystkie trzy nagrody są bardzo wdzięczne i będą niewątpliwie stanowić miłą, artystyczną pamiątkę.

Świeżo odbyte *corso* dało pomysł gronu amatorów wioślarstwa do urządzenia podczas tegorocznych wianków czegoś podobnego na wodzie. Inicyatorzy zwrócili się do komitetu towarzystwa wioślarskiego z propozycyą, czyli nie dałoby się zorganizować pochodu łodzi wszelkiego rodzaju, sportowych i prywatnych, ozdobionych kwiatami, dywanami i światłem, z udziałem pań, muzyki, chorów itd. Czy nie za wiele kwiatów?

W ogóle czerwiec spędzamy wesoło. Obiady, śniadania, wieczerze i podwieczorki, wszystko to wśród kwiatów z winem i muzyką znajduje się na porządku dziennym. Odbywają się tu i owdzie nawet wieczorki tańcujące. Przypuszczam, że jednem ze źródeł animuszu jest fakt, przez znawców stwierdzony, że barany mają w tym roku wyjątkowo piękną i obfitą wełnę. Fakt ostatni, który bynajmniej nie jest żartem korespondenta, łączy się z innym, jeszcze bardziej wartość jego podnoszącym. Oto popyt na wełnę jest znaczny i ceny świetnie się zapowiadają.

Interesów zawiera się bardzo wiele, a kupno i sprzedaż idą szybko bez wielkich targów i pertraktacyi. Kupującymi są głównie fabrykanci krajowi, zagraniczni nabywcy zaś jakoś wielkiej ochoty do kupna nie mają. Reflektują tylko na wełnę wysoko cienką, pierwszorzędną, która jednak wobec dzisiejszych cen jest dla nich za drogą. W ogóle wełna sprzedawaną jest o sześć do dziesięciu talarów na centnarze drożej, niż w roku zeszłym.

Wspomnieć tu jeszcze muszę o zebraniu przedwstępnem w sali giełdowej. Nie udało się ono zupełnie. Kilku ciekawych przybyło, lecz każdy osobno — a popatrzywszy w pustą salę, każdy sobie poszedł. Dopóki nie znajdzie się ktoś, ktoby zebraniem takiem chciał pokierować, coś przychodzącym na nie powiedzieć, czemś ich zainteresować i wskazać pewne zasady, jakiemi przy sprzedaży wełny na jarmarku kierować się wypada, dopóty zebrania podobne chybiać będą celu.

Spożywamy wesoło obiady z przepełnionego uciechą serca i zasiadamy też do nich gwoli uczczenia przeróżnych jubilatów. W ostatnim wypadku prócz kwiatów, wina i muzyki (nie obowiązkowej zresztą), konieczną przyprawę jedzenia stanowią jeszcze toasty i albumy pamiątkowe. Niedawno mieliśmy dwie takie uczty, składając niemi hołd 50-letniej pracy i 50-letnim zasługom dwóch głośnych mężów nauki: profesora Jerzego Aleksandrowicza i doktora Ludwika Natansona.

Aleksandrowicz był kolejno profesorem warszawskiej akademii medyko-chirurgicznej, szkoły głównej i uniwersytetu. Wykładał przeważnie botanikę, choć przez pewien czas uczył zoologii i anatomii porównawczej. Zamiłowany, rzec można rozkochany w przedmiocie swoim, z szczególną troskliwością otaczał jedną jego gałęź: ogrodnictwo. Slady troskliwości tej widzieć się dają na każdym kroku w naszym ogrodzie botanicznym. Co ważniejsza, Aleksandrowiczowi zawdzięcza Warszawa inny przepiękny, choć młody jeszcze ogród, a mianowicie pomologiczny. Poważny jubilat dotąd jeszcze nie bierze rozwodu z pracą i nauką.

Drugi jubilat, dr. Ludwik Natanson, przedewszystkiem jako lekarz, zbogacił wiedzę teoretyczną licznemi specyalnemi pracami. W liczbie ich ukazała się w roku zeszłym popularna, samodzielnie opracowana „Hygiena", która jest u nas najlepszą podobno książką, przedmiotowi temu poświęconą. Jubilat jest założycielem *Tygodnika lekarskiego* i twórcą „Szkoły rzemiosł".

W tych dniach nareszcie podpisaną została umowa co do kupna starego i budowy nowego szpitala Dzieciątka Jezus, a wkrótce rozpoczęte będą układy z przedsiębiorcami robót i dostawcami materyałów. Tym więc sposobem pozbędzie się Warszawa z samego środka miasta ogromnego szpitala i kliniki chirurgicznej, i marzenie od tak dawna pielęgnowane w sercach ludzi dbałych o zdrowotność miasta, stanie się wreszcie rzeczywistością.

Na zakończenie jeszcze słów parę o wyścigach.

Przedostatni dzień cieszył się przedewszystkiem pogodą, a atrakcyą tego dnia dla naszej publiczności był bieg o nagrodę „Jubileuszową" 3000 rs. Do walki stanęły J. Reszkego „Kundry", L. Grabowskiego „Jarema Wiśniowiecki" i „Roi de Lahore", z stajni rządowej w Janowie „Vauvineux", oraz p. Sonnenberga „Pitypalaty". Względami graczów cieszyły się konie stajni sernickiej p. Grabowskiego, nagrodę wzięła jednak „Kundry", przynosząc swemu właścicielowi już drugie poważne zwycięztwo.

Z innych biegów na uwagę zasługiwał bieg o nagrodę „klubu myśliwskiego" 1500 rs. na dystansie pięcio-wiorstwowym z 16 przeszkodami. Do startu stanęły tylko dwa konie „Czardasz" br. Stromberga i „Tuman" p. Lisaniewicza, który przyszedł pierwszy do mety. Nagrodę „Towarzystwa" 400 rs. wygrał „Figaro" br. Stromberga, w handicapie o nagrodę „Jerzego Fanshave" 600 rs. przyszła pierwsza do mety „Madame du Barry" G. Zielińskiego. Drugim przyszedł „Blomsbury" Reszkego. — Nagrodę „Czerniakowską" 600 rs. wzięła „Kochanka" Greya, — „Prazką" 500 rs. „Sulima" Grabowskiego, nagrodę „Pocieszenia" zaś 600 rs. wygrała „Milna" Paradoxa.

Ostatni dzień wyścigów zakończył się smutnym wypadkiem. W biegu o nowo utworzoną nagrodę Towarzystwa „Kundry" rs. 1500 rzuciła się „Milna" Paradoxa w walce finishowej, na okalającą tor wyścigowy baryerę, złamała ją a padając nadziała się piersiami na odłam drzewa. — Biedne zwierzę z drągiem utkwionym w piersiach zerwało się jeszcze i przebiegło na drugą stronę toru, gdzie padło nieżywe. Druga to już tak smutna katastrofa dotyka moczydłowską stajnię w tym roku. Przed kilku dniami złamał w wyścigu nogę „Herostrat".

Nagrodę „Kundry" wzięła „Iskra" Niezabitowskiego. — W wyścigu panów o nagrodę 300 rs. pierwszym był „Kmicic" p. Zbijewskiego, nagrodę „Foscariego" rs. 500 wygrała „Bomboniere" Reszkego. W wielkim *handicapie* wiosennym o nagrodę 1500 rubli zwyciężyła „Bastille" Reszkego, w *handicapie* dodatkowym zaś o nagrodę 400 rs. „Rogneda" Lisaniewi-

---

17)

ICH SYN

Powieść współczesna

przez

HAJOTĘ.

(Ciąg dalszy).

Na razie wydało mu się to czemś nadzwyczajnem, trafem jakimś cudownym. Trzeba, żeby on właśnie, jej syn, z taką tęsknotą ogromną przez ocean do niej śpieszący a tak nadzieją ujrzenia jej rozkołysany, że wszystko, co w najdalszy bodaj sposób styczność z nią mieć mogło, napełniało go rozkoszą, żeby on znajdował się teraz na tem samem miejscu, na którem ona zapewnie wpisując się w tę księgę siedziała. I zkąd się ona tu wzięła, kiedy tu była?

Po chwili przypomniał sobie, że przed dwoma laty matka jego będąc trochę cierpiącą na piersi, kilka tygodni w Ems spędziła, i ztamtąd pisała do ojca i do niego. Pamiętał nawet papier tego listu, z fotografią willi w jakiej mieszkała, pamiętał go tak dobrze, jak zresztą każdy szczegół, odnoszący się do tej od tylu lat niewidzianej, oddaleniem z dziecinnemi wspomnieniami wyidealizowanej istoty.

Więc zapewnie wtenczas musiała zrobić wycieczkę do Kolonii i zwiedzać to muzeum. Rzecz tłumaczyła się całkiem naturalnie, on jej się przecież wciąż dziwił a dziwił się nie temu, że matka jego tu była, lecz że się w tej książce zapisała. Dla czego? Nie umiał sobie na to odpowiedzieć, ale działo się w nim coś nieokreślonego. Ten pospolity fakcik umieszczenia drogiego mu nazwiska w tej publicznej liście wędrowców a może i włóczęgów całego świata wydał mu się jakąś profanacyą, czemś prawie niegodnem tej wyjątkowej kobiety, której same tylko nadzwyczajne i bohaterskie przypisywał czyny. Nie było w tem nic złego, a jednak sprawiało mu przykrość jakiegoś nieuchwytnie idealnego rozczarowania. A jednocześnie, był jej prawie wdzięcznym, że to zrobiła, bo dzięki temu, to wnętrze posępne, głuche, zatarasowane obrazami, zawalone z góry śniegiem, z którego przed chwilą rad był co najprędzej się wyrwać, nabrało dlań rozmarzającego uroku.

Wszak ona tu była! oddychała tem powietrzem, opierała się o ten stół. Może trzymała w ręku to pióro w czerwonej, drewnianej osadce porzucone obok kałamarza? może jaki pyłek z jej nóżek przylgnął do tej posadzki i został na niej, a on deptał po nim, nie domyślając się, jak po zwykłym prochu?

A te piętna św. Franciszka? Może i ona zauważyła ten obraz. Może tak samo stała przed nim w bolesnej zadumie, może echa jej westchnień sierocych, drzemiące gdzieś w kącie zbudziły się teraz; one to napełniły jego serce takim niewytłómaczonym bólem. Tak! było coś niezwykłego w atmosferze tej galeryi, co nań od początku działała, a co dopiero w tej chwili rozumiał dobrze. Tem czemś był tajemniczy ślad obecności jego matki, który błąkał się tu i unosił wśród obcych, obojętnych, aż odczuł jego synowską duszę i do niej przylgnął.

Tadeusz Dalemiecki — boć on to był — pochylił się znowuż nad księgą i z rodzajem religijnego skupienia wpatrywał się w ten podpis delikatny, elegancki, studyując z osobna każdą literkę. Chciał go dotknąć ustami, gdy spostrzegł, iż tuż pod niem czerniło się drugie nazwisko szumne a dziwacznie brzmiące: *Marceli de Soligny-Kierczyński*.

Ostatnia litera kończyła się długim zakrętasem, który podnosząc się w górę, omijał misterną plątaniną linii oba nazwiska i zamykał je niby symboliczną klamrą pamięci drobno u dołu postawioną datą: „6 sierpnia 1880". Będzie to prosty przypadek! Najpewniej. Cóż wspólnego mógł mieć z matką Tadeusza jakiś pan de Soligny-Kierczyński? Przecież ona tak szczegółowo opisująca ojcu wszystkie swoje stosunki i znajomości, nigdy podobnego nazwiska nie wspominała. A byłby je zapamiętał, było za nadto oryginalne. Zresztą nie zastanawiał się nad tem długo; nie wysnuwał ztąd żadnych wniosków, bo ślepa, bezwzględna wiara jest gruntem, na którym niebezpieczne zawsze a częstokroć trujące ziele wniosku urodzić się nie może.

A jednakże rzecz szczególna. Drażnił go bezwiednie ten zakrętas poufałym łukiem obejmujący nazwisko jego matki, drażnił go do tego stopnia, że wyjął scyzoryk i ostrożnie zeskrobał cienkie stryszki wciskające się wężem pomiędzy litery, ręką Klotyldy Dalenieckiej kreślone, poczem zaśmiał się głośno, dźwięcznie, jak zadowolniony z własnego dowcipnego konceptu dzieciak. W kilka godzin potem siedział w kącie wagonu nawpół drzemiąc, kołysany nierównym ruchem pociągu, który z pewną trudnością poruszał się po zaśnieżonym torze. Niebo oczyściło się zupełnie a blady jego lazur rozpinał się nad oślepiającą białością nadziemskiej płaszczyzny. Była to noc wspaniała, groźna, milcząca i czysta, prawdziwa westalka germańskiej zimy.

Młodzieniec otworzył oczy i niecierpliwie przesuwał ręką po czole, jak gdyby odpędzając natrętną myśl, która mu na dobre zasnąć nie dawała.

— Dziwna rzecz! — rzekł półgłosem, — nie mogę sobie przypomnieć tego nazwiska.

Ruszył ramionami.

— Mam też sobie nad czem głowę łamać, — pomyślał, dobywając z torby zwiniętą starannie, nadymaną poduszkę. Ale żeby tak raptem zapomnieć? A zdaje mi się, że je widzę i słyszę. De... de... sa... le... ły... Ach, mniejsza z tem! Śpijmy!

ROZDZIAŁ IV.

Wśród potrójnych szeregów okien oficyny opasującej duże porządne podwórze, którego brama wiodła na ulicę Hożą, wyróżniało się jedno przebłyskujące niebieskawem światłem palącej się wewnątrz za gęstą zasłoną lampy. Na dworze widno prawie jeszcze było. Zegar instytutu głuchoniemych wydzwonił przed chwilą godzinę 4-tą mieszkańcom Aleksandrowskiej dzielnicy, lecz gruba stara i jutowa firanka osłaniająca okno, o którem mowa, nie przepuszczała resztek dziennego światła do pokoju. Pokój to był długi, wąski, zastawiony staremi gratami bez żadnej symetryi i dbałości o jaką taką estetykę. Pod jedną ścianą miał szeroką kanapę z czarnem wysłaniem i jesionowemi poręczami, a obok niej staroświecki kantorek; pod drugą duże szafy, każda z innego drzewa i innej miary, komodę z porozrzucanemi na niej szczegółami męzkiej toalety i kilka krzeseł służących widocznie do różnych celów tylko nie do siedzenia, bo żadne z nich pustem nie było. Jedno dźwigało stos papierów, drugie książek; na innem spoczywała wpół otwarta walizka, czwarte wreszcie w kącie pod piecem pełniło obowiązek umywalni przy pomocy blaszanej miednicy i wiszącego na poręczy ręcznika.

Nad kanapą połyskiwały mętnie szkła kilku spłowiałych fotografii, będących jedyną artystyczną ozdobą tego wnętrza, podobnie jak jutowa spuszczona z okien firanka stanowiła jego jedyny komfort.

W pobliżu tego okna, całą prawie szerokość pokoju zajmując stało wielkie, niezgrabne biórko z szafkami po bokach i pustem wgłębieniem pośrodku, w które wsuwała się połowa korpusu schylonego nad pisaniem mężczyzny.

Lampa z bladoniebieskim kloszem umieszczona z boku oświecała jego dużą kwadratową głowę, tak różową linią z karkiem połączoną, że zdawała się prosto jak słup z chudych ale mocno rozwiniętych ramion wyrastać.

Rysy tej głowy, pokrytej krótkim, stojącym włosem, owej nieprzyjemnej barwy, którą Francuzi mianem soli z pieprzem określają, były ostre, inteligentne i od pierwszego rzutu oka uprzedzały, że się nie ma do czynienia z jednostką przeciętną. Ta nieprzeciętność wszakże budząca pewne zaciekawienie, nie miała w sobie nic pociągającego; oczy zwłaszcza nadzwyczaj głęboko osadzone, duże, czarne o posiatkowanych czerwonemi żyłkami białkach i matowych źrenicach posiadały pewien sposób patrzenia zasadzający się na raptownem podnoszeniu się i opadaniu powiek, który na osobach nerwowych musiał robić arcy ujemne wrażenie.

(Ciąg dalszy nastąpi).

cza. O nagrodę rs. 500 od Towarzystwa i 420 rs. od zwycięzców w poprzednich gonitwach w biegu *beaten-handicap* ubiegały się „Fineperle“ L. Grabowskiego, „Tzigane“ Reszkego, „Harda“ A. hr. Potockiego i „Brawura“ Dobrogosta i przyszły do mety w wymienionym porządku. — Ostatnią w tym sezonie nagrodę „Horodna“ w kwocie 750 rs. wziął „Tuman“ p. Lisaniewicza, biegając sam jeden po torze. Tor wyścigowy zalegnie cisza, aż do 5 października r. b.

Ogólny rezultat ośmiodniowego sezonu wiosennego pod względem podziału nagród wypadł najkorzystniej dla stajni p. Reszkego, która z ogólnej sumy nagród 48.225 rs. 63 kop. otrzymała 13.840 rs. 20 kop., p. Grabowski wziął 12.546 rs. 15 kop., Lisaniewicz 4.550 rs., Dobrogost (hr. L. Krasiński) 3.523 rs., A. hr. Potocki 2.465 rs., i t. d.

A teraz niech mi wolno będzie udać się po za Warszawę, a mianowicie do Zwolenia. Przy kościółku w tej miejscowości istnieje kaplica, zbudowana prawdopodobnie na początku XVII stulecia przez synowców pierwszego z naszych wieszczów narodowych, Jana Kochanowskiego. Tadeusz Czacki widział w podziemiach tej kaplicy jeszcze trumnę ze zwłokami poety, dziś tylko czaszka przechowuje się w muzeum Czartoryskich w Krakowie, reszta zaś szczątków Jana z Czarnolasu spoczęła gdzieś bez śladu w jakimś grobie ogólnym. W kaplicy pozostał jeszcze nagrobek z popiersiem poety, ale w jakimże stanie! Mury kaplicy nadwerężono przez wybicie dwóch okien po bokach pomnika, zamurowano zaś okno, oświetlające nagrobek, pogrążając go tym sposobem w ciemności. Z biustu poety odtrącono przy tej operacyi kawałek nosa. Aby całą tę jedyną pamiątkę jako tako odrestaurować, naprawić mury, przywrócić dawne oświetlenie, nagrobek okratować, potrzeba zdaniem ludzi kompetentnych pięciuset rubli. Jestem pewny, że popłyną ofiary, które pozwolą nietylko uratować pamiątkową tablicę, ale nadto wystawić pomnik, godny wielkiego imienia poety. Być może nawet, że się uda odszukać jego trumnę.

Rada miasta Lwowa.

Lwów 23 czerwca.

Sprawa budowy pomnika Jana III we Lwowie, którąśmy poruszyli przed kilku dniami w kronice naszego pisma, znalazła wczoraj odgłos w Radzie miejskiej. Odczytano bowiem najpierw pismo trzech artystów-rzeźbiarzy lwowskich pp. Lewandowskiego, Markowskiego i Dykasa, którzy w imieniu siedmiu kolegów swych upraszali Radę, „aby sprawa budowy pomnika była traktowaną więcej fachowo, a rzeźbiarze jako artyści i obywatele, więcej poważnie przez członków komisyi“, i żeby do komisyi pomnikowej Rada powołała trzech artystów-rzeźbiarzy. Następnie p. r. Cybulski postawił następujący wniosek nagły poparty przez 20 radnych: „Z powodu, że sprawa budowy pomnika Sobieskiego nie powinna cierpieć zwłoki, świetna Reprezentacya raczy uchwalić: Zaprosić artystów pp. Marconiego, Popiela i Wiśniowieckiego, do wzięcia udziału w konkursie bezpłatnym pomnika Sobieskiego, a nadto jeszcze tych artystów-rzeźbiarzy, którzy zadaniu temu odpowiedniejby mogli z tym dodatkiem, że szkice wykonają bezpłatnie do końca lipca“.

Nad sprawą tą wywiązała się ożywiona dyskusya. P. r. Rawski przemawiał za tem, aby budowę pomnika oddać bez konkursu p. Barączowi, sprzeciwił się zaś temu p. r. Kędziorski. Zaznaczył, że Rada nie powinna odrzucać oferty innych artystów. P. Barącz oświadczył, że pomnik będzie 7—8 metrów wysoki; to jest za mało, pomnik powinien mieć co najmniej 8—9 m. wysokości. Nadto p. Barącz powiada, że nic nie chce za swą pracę, chce tylko pokrycia kosztów budowy, które wyniosą 15.000 zł. Tymczasem komisya obliczyła, że p. Barącz zarobi na tem 8.000 zł., t. j. tyle policzy sobie za model i robotę. Nie dziwnem przeto, że i inni artyści chcą stanąć do konkursu i gotowi są do takiej samej, jak p. Barącz, ofiarności.

Dr. Małecki żądał, aby sprawę tę odroczono, a załatwiono przedewszystkiem nominacyę nauczycieli. W końcu Rada na wniosek p. Syroczyńskiego, ów list artystów i wniosek p. Cybulskiego przekazała komisyi *ad hoc* wybranej do jak najprędszego załatwienia.

Na wniosek p. r. Rewakowicza Rada uchwaliła, aby sprawa odznak sprawionych w r. z. dla prezydenta, wiceprezydenta i 1 delegata, była raz jeszcze rozpatrzona i drogą regulaminową przyszła pod obrady reprezentacyi miejskiej.

R. dr. Radziszewski zawiadomił Radę, iż komisya elektryczna poweźmie dziś ostateczne uchwały co do sposobu zaprowadzenia we Lwowie kolei elekrycznej. Ponieważ kwestya ta jest ważną i niecierpiącą zwłoki, — kolej bowiem musi być zbudowana przed wystawą, upraszał dr. Radziszewski p. prezydenta, aby sprawę tę odesłał natychmiast do sekcyi II i III, a następnie w środę zwołał posiedzenie Rady miejskiej.

P. prezydent przyrzekł zadość uczynić temu żądaniu.

R. dr. Dzieduszycki interpelował p. prezydenta, czy prawdą to jest, że pozwolił Towarzystwu pań im. św. Salomei urządzić na Wysokim Zamku corso kwiatowe i zapytywał, kto poniesie koszt naprawienia dróg i trawników, które podczas corsa z pewnością zostaną zniszczone.

P. prezydent odpowiedział, że Zamek odstąpił Salomejkom tylko na festyn, o corsie zaś nic nie wie. Każe tę sprawę przeto zbadać i zda z niej relacyę.

Na tem zakończono posiedzenie jawne.

Na tajnem dokonano nominacyi nauczycieli.

Dyrektorami szkół ludowych mianowano pp.: Korpaka Józefa, Zawadzkiego Augusta i Krzackowskiego Franciszka.

Starszymi rzeczywistymi nauczycielami szkół miejskich, mianowani zostali pp.: Kwiatkowski Romuald, Milski Jan, Bojarski Antoni, Bałłaban Józef, Getkowski Juljusz, Szafrański Jan, Moniak Emil, Nowicki Wilhelm, Mięsowicz Władysław i Falkiewicz Karol.

Kierowniczką szkoły żeńskiej imienia Konarskiego, zamianowano p. Filomenę Klossówną.

Nauczycielkami starszemi zostały mianowane pp. Kampel, Bąkowska-Czerszyk, Ciesielska, Papée i Mochnacka.

Proces ks. Stojałowskiego.

Kraków 22 czerwca.

Dziś trzeci dzień rozprawy, a ks. Stojałowski ciągle jeszcze mówi w swej obronie. Opowiedział jak najdokładniej całe swoje życie, a stósownie do użytego w pierwszym dniu rozprawy porównania siebie z Chrystusem, w istocie chce się przedstawić jako niewinna ofiara wszystkiego i wszystkich. Twierdzi, że on był zawsze najzacniejszym i najlepszym człowiekiem, że miał zawsze tylko dobro ludu na oku, lecz niestety nie wiele mógł zdziałać, gdyż wszyscy ludzie począwszy od ks. arcybiskupa Morawskiego do alumna na 1 roku seminaryum, wszyscy urzędnicy polityczni od Namiestnika do dyurnisty w starostwie, urzędnicy autonomiczni, a nawet wszyscy sędziowie są źli i nieuczynni, i tylko czyhali na to, aby oskarżonemu zrobić jakąś przykrość, unicestwić jego działanie i zgubić go. Sędziowie wydadawali na niego wyroki nie według własnego przekonania, i skazywali go nie z rzeczywistych lecz z politycznych względów. On — jak twierdzi — nigdy nic nie zawinił, a wyroki tak sądowe jak kościelne, są zupełnie niesprawiedliwe.

Dziś wreszcie zakończył ks. Stojałowski swój wywód a trybunał przystąpił do odczytania broszury: „Gwałty galicyjskich sędziów“, i przesłuchania świadków.

Przedtem jeszcze postawił prokurator wniosek, aby zapytano ks. Jezuitów, dla czego ks. Stojałowski wystąpił z zakonu, ale trybunał do wniosku tego się nie przychylił.

Treścią broszury o „Gwałtach“ jest postąpienie sędziego Majewskiego z niejakim Pszonakiem w Nowym Sączu. Majewski miał go niesłusznie, bez wyroku, kazać okuć w dyby, przyczem dozorcy więzienni bili i skopali Pszonaka. Trzymano go w więzieniu trzy tygodnie i wypuszczono go dopiero na interwencyę posła Potoczka, a sędziemu Majewskiemu wytoczono śledztwo.

Przewodniczący daje urzędowe wyjaśnienie w sprawie powyższej. Pszonaka aresztowano za krzyki, które miał wyprawiać w sądzie. Nic się tam bezprawnego nie stało. Pszonak stawiał, jak mówią akta, opór dozorcom, którzy go odstawiali do aresztu śledczego. Za ten opór kazano mu nałożyć kajdany, na co ustawa zezwala. Śledztwo wytoczone p. Majewskiemu nic nie wykazało; wskutek tego pozostał on na swej posadzie. Powyższe wyjaśnienie p. przewodniczącego dało znów X. Stojałowskiemu powód do wygłoszenia wielkiej mowy, w której krytykował ustawy państwowe.

Świadkowie Mazaraki i Medard Morawiecki woźni sądowi w N. Sączu, przesłuchani w sprawie Pszonaka przyznają, że wprawdzie nałożono Pszonakowi kajdany, ale twierdzą, że ani oni go nie bili, ani nie widzieli, aby go kto bił i nad nim się znęcał. Rozprawa trwa dalej.

KRONIKA.

Lwów 23 czerwca.

Arcyksiążę Rainer, jeneralny inspektor obrony krajowej, odbył wczoraj przegląd 19 p. obrony krajowej. Rewia odbyła się na błoniach obok Malechowa, a rozpoczęła się o godzinie 7 minut 30 rano. O tej godzinie przybył arcyksiążę w towarzystwie komenderującego i brygadyera jenerała Jorkascha-Kocha. Przejechawszy przed frontem pułku, rozkazał arcyksiążę pułkowi rozwinąć się w linię bojową, co odbyło się z nadzwyczajną precyzyą i szybkością. Po odbyciu tych ćwiczeń, zwołał arcyksiążę wszystkich oficerów i wyraził im swe wysokie zadowolnienie, zaznaczając, że tak czynni, jak nieczynni oficerowie widocznie dołożyli wszelkich starań, skoro tak ćwiczenie wybornie wypadło. Następnie odbyła się defilada przy dźwiękach muzyki 30 pułku piechoty. Po defiladzie arcyksiążę ponownie zwołał oficerów i wyraził swe uznanie komendantowi pułku, pułkownikowi Berce, komendantom batalionów i całemu korpusowi oficerskiemu, rozkazując zarazem ogłosić to całemu pułkowi. Rewia skończyła się o godzinie 10.

Na obiedzie delegacyjnym u ministra hrabiego Kalnoky'ego dnia 19go b. m. byli między innymi pp.: hrabia Stanisław Badeni, dr. Dunajewski, Chrzanowski, Mandyczewski, Popowski, Szczepanowski i hr. Wodzicki.

Przeniesienia. Dyrekcya poczt i telegrafów przeniosła asystentów pocztowych: Stefana Rogalskiego z Tarnopola do Lwowa i Ant. Kotowicza z Sanoka do Kałusza.

Napad na ks. metropolitę. Studenci ruscy uwięzieni w Wiedniu za napad na ks. metropolitę nazywają się: Aleksiewicz, Jaworski, Kopystiański, Czerlunczakiewicz, Ławrowski, Rudeński, Kruczyński i Szczawiński.

Ze sfer inżynierskich. P. Stefan Neuhoff, rodem ze Stryja, inżynier-asystent kolei państwowych, złożył drugi egzamin państwowy na wydziale inżynieryi.

Dyrekcya kolei państwowych donosi, że na szlaku Karapcziu-Berhomet skutkiem zawalenia się podmytego mostu, wstrzymano wszelki ruch pociągów. Ruch osobowy podjęty zostanie prawdopodobnie za dwa dni, wówczas podróżni będą się przesiadać, a pakunki będą przenoszone.

Targowica miejska, zbudowana na gruncie zakupionym od Biesiadeckich, otworzoną zostanie d. 1 lipca rb.

Odezwa. Otrzymujemy następującą odezwę: Ś. p. Lenartowicz kończył właśnie, gdy śmierć go zaskoczyła, przygotowanie do druku nowego zbioru poezyi swoich, z małym wyjątkiem, niedrukowanych lub też gruntownie zmienionych.

Wydanie tych poezyi mazowieckiego lirnika mnie zostało powierzone do opracowania. Zadaniu odpowiedniego przygotowania do druku oddaję się w tej chwili, tak żeby z początkiem jesieni ta droga spuścizna po serdecznym piewcy „Bitwy Racławickiej“ mogła być oddana pod prasę.

Chcąc wszakże, aby wydanie to zawierało, o ile tylko to jest możliwe, wszystkie poezye dotąd nie wydane, a znajdujące się w rękach osób lub Stowarzyszeń, ośmielam się prosić wszystkie czasopisma o powtórzenie tej odezwy, która ma na celu zgromadzić rozproszone utwory ś. p. Lenartowicza.

Szanowne Stowarzyszenia lub osoby będące w posiadaniu niewydanych poezyi poety proszę o łaskawe nadsyłanie rękopisów w oryginale (z zastrzeżeniem zwrotu) pod adresem Wilhelm Bruchnalski w Zakładzie Ossolińskich we Lwowie.

Niezmiernej jest wagi, aby wydanie utworów dotąd nie ogłoszonych było jak najzupełniejsze.

Ufny, że wszyscy pospieszą z udzieleniem posiadanych rękopisów, aby przygotujący się do druku zbiór poezyi ś. p. Teofila Lenartowicza stał się istotnym pomnikiem wzniesionym troskliwą ręką ogółu serdecznemu poecie i patryocie, zostaję z poważaniem

W. Bruchnalski.

(§) Spór o Morskie Oko. Jak wiadomo naszym czytelnikom, powziął Sejm na ubiegłej sesyi sejmowej na wniosek komisyi administracyjnej uchwałę polecającą Wydziałowi krajowemu, aby zebrawszy materyały dowodowe dotyczące granic kraju, przedłożył rządowi wyczerpujący memoryał i korzystne dla kraju załatwienie tej sprawy popierał wszelkiemi środkami, oraz żeby zdał o tem Sejmowi relacyę na najbliższej sesyi.

W wykonaniu powyższej uchwały rozwinął Wydział krajowy energiczną akcyę przedewszystkiem w kierunku zebrania dat i dokumentów dotyczących granic spornego terytoryum. I tak dowiedziawszy się, iż w archiwach domowych hr. Potockich znajdujących się w Łańcucie mają być przechowywane dawne akta odnoszące się do starostwa spiskiego, z których dałyby się odszukać ślady granic tego starostwa i terytoryum byłego starostwa nowotarskiego, a ewentualnie granic w okolicy Morskiego Oka, postanowił udać się do właściciela Łańcuta hr. Romana Potockiego z prośbą o udzielenie pozwolenia do przejrzenia i zbadania aktów i dokumentów w archiwach łańcuckich kompetentnemu w takich poszukiwaniach znawcy i pracownikowi dr. Aleksandrowi Czołowskiemu.

Nie wątpimy, że hr. Roman Potocki udzieli jak najchętniej w tym względzie swej pomocy i informacyi, czem pośrednio przyczyni się do załatwienia tyle ważnego dla kraju naszego faktu wyświetlenia granic Morskiego Oka, interesującego ogół naszego społeczeństwa.

Zmiana własności. P. Florentyna z hr. Dieduszyckich Wolniewiczowa nabyła w tych dniach od pp. Parnasów za cenę pięć kroć czterdzieści tysięcy dobra Iwanówkę w powiecie Trembowelskim położone. Iwanówka była wyż lat czterdziestu własnością pp. Parnasów i obejmuje przeszło 2400 morgów.

Z Brzeżan nam piszą: Piękny przykład sanockiej szlachty podziałał i na nas — bo oto ubiegłej niedzieli d. 11 t. m. odbył się w tutejszym kościółku ob. orm. podniosły rzewny i w życiu społecznem znaczący akt zawiązania się kongregacyi maryańskiej, pod wezwaniem N. P. Maryi Królowej korony Polskiej, i uroczyste złożenie ślubów przez sodalisów Maryi.

Ceremonia odbyła się w obecności N. księdza Arcybiskupa Issakowicza; rozpoczęła się Mszą św. której asystowało 4 sodalisów Maryi w polskich strojach; i pięknie iście wyglądały poważnie postacie mężów, piastujących różne a wybitne stanowiska społeczne, odmawiających ministranturę a usługujących przy mszale i dzwonku, tem piękniejszy widok im już dzisiaj rzadszy, tem rzewniejszy im żywiej minione uobecniał czasy.

Po Mszy św. ukończonej przemówił do sodalisów N. ksiądz Arcybiskup i w tej wymowie mu właściwej pełnej ewangielicznej prostoty jak i namaszczenia i siły, zaznaczył doniosłe znaczenie w naszych zwłaszcza czasach i stosunkach kongregacyi maryańskich, co za cel mają pod przewodem i chorągwią Naj. Maryi Panny umocnić życie katolickie, tworzyć katolików nie z imienia tylko, lecz z czynów i katolickich, praktyk jawnie swą barwę okazujących, a tak odbudowawszy królestwo Boże w sercach sodalisów, tchnąć ducha wiary w otoczenie najbliższe i społeczeństwo.

W końcu rozpoczęła się ceremonia złożenia ślubów, co się niezatarcie zapisała w pamięci i sercach licznych uczestników po brzegi wypełniających ściany świątyni.

I prawdziwie, kiedy widziałeś liczny zastęp mężów przeważnie w strojach polskich kolejno z zapalonemi świecami w ręku kładących rękę na ewangielię i wymawiających rotę przysięgi zachowania nieskażonej wiary, gdy słyszałeś ich zobowiązujących się „nie uczynić nic przeciwnego czci Matki N., ani dopuścić, by kto z podwładnych uczynił coś przeciwnego Jej chwale“ i na wieki na sługi jej się oddających, a uzbrajających pierś swą w medale Matki B. Częstochowskiej, musiało ci się wydawać, iż to postacie wykrojone gdzieś z wielkich płócien Matejki lub jakiej powieści historycznej Sienkiewicza — i rzewne uczucie przebiegło serce twoje i łza błysła w źrenicy twojej podobnie jak u wszystkich niemal tej scenie świętej przytomnych.

Po akcie całym ukończonym odczytał N. ksiądz Arcypasterz błogosławieństwo Ojca św., które wraz z nadesłanemi błogosławieństwy Najprzewielebniejszego księcia kardynała i Najprzewielebniejszych księży biskupów — jak i życzeniami braci sodalisów sanockich w dosłownem brzmieniu przytaczam:

(Pro nobilibus Brzeżanensis districtus apostolicam benedictionem summus pontifex peramanter impertit).

Błogosławieństwa dla szlachty brzeżańskiej Ojciec święty najmiłościwiej udziela.

Eminencya książę kardynał Dunajewski: „Błogosław Boże w najdalsze pokolenia.“

Ekscelencya ksiądz Arcybiskup Morawski; „Z radością witam utworzenie kongregacyi Maryańskiej wszystkim Jej członkom arcypasterskie błogosławieństwo z głębi serca udzielam.“

Najprzewielebniejszy ksiądz biskup Solecki: „Z całego serca z wielką radością przesyłam Wam przezacnym obywatelom ziemskim okręgu Brzeżańskiego, błogosławieństwo pasterskie, prosząc Boga, aby ich i cały naród zawsze błogosławił“.

Najprzewielebniejszy ksiądz biskup Łobos, przesłał także życzenia i błogosławieństwo, nie mam jednak pod ręką tego telegramu, więc nie mogę przytoczyć w brzmieniu dosłownem.

Od sodalisów sanockich: „Sodalisi maryańscy w Starejwsi, zebrani na uroczystość jubileuszową Ojca świętego — zasyłają kongreganistom brzeżańskim swe gorące życzenia.“

W końcu dodam nawiasem, iż tak treść przemówienia ks. arcybiskupa, jak radośne powitanie kongregacyi przez książąt kościoła, służyćby już mogło za odprawę aż nadto wystarczającą dla recenzenta jednego z naszych dzienników, który w dobrej może wierze, ale z zupełnem rzeczy niezrozumieniem ozwał się o nowej kongregacyi. Lecz nie zawadzi potrącić bliżej a i szerzej o tę acz kilkuwierszową tylko wzmiankę, a to nie w celu jakiej bezużytecznej polemiki, lecz by się ścierając ze zdaniem, które bodaj czy nie jest opinią wielu poczciwie myślących, ale w głąb rzeczy nie wnikających ludzi, by, mówię, ścierając się z podobnem zdaniem, temsamem jaśniej rozświetlić ideę, a w następstwie znaczenie i potrzebę maryańskich kongregacyi u nas.

Pomijając już sprzeczność trochę rażącą w tym artykuliku, skądinąd nader sympatycznie napisanym, gdzie szanowny recenzent raz osądza to zgromadzenie jako stowarzyszenie bardzo piękne o myśli pięknej, a za małą chwilę wyrokuje o niem jako o instytucyi zgoła bezprzedmiotowej, tyle jednak zauważam, iż byłby był dobrze uczynił sprawozdawca, gdyby przed napisaniem swego artykuliku, zajrzał do jakiej encyklopedyi albo np. broszurki ks. Załęskiego „O sodalisach Maryi“, a z niejby się dowiedział, iż kongregacye maryańskie nie miały przecież żadnej łączności dawniej z najazdami Tatarów, ani też dzisiaj do żywotności swojej nie potrzebują gwałtem najazdu Moskali albo ataków masonów, nie stoją one bowiem elementem li polemicznym wojennym, jak jaki zakon Krzyżaków, że następnie rozwój kongregacyi i ich świetność przypada właśnie w czasy największego rozkwitu wiary w Polsce a z upadkiem wiary u schyłku zeszłego stulecia, te słynne ongi solidalitates marianae, których być członkiem stanowiło zaszczyt króla czy senatora zarówno jak zagonowego szlachcica — też zanikają i liczbą i duchem, a stąd też mógłby recenzent szanowny do wręcz innej dojść konkluzyi, tej mianowicie, iż powstające do życia kongregacye maryańskie podobnie i dzisiaj są symptomem wielce radosnym budzącego się ducha odrodzenia w zasadach chrześcijańskich, a równocześnie potężną jego będą dźwignią, skoro się jeno więcej po kraju rozplenią. A jeśli już idzie o walkę i wrogów, to czyż u nas wrogów wiary Kościoła żadnych już nie ma i walka wszelka zbyteczną? Wyobraźnia recenzenta dopisująca mu, gdy ją w przeszłość zawraca, bo pozwalająca kojarzyć kongregacye z atakami tatarów, figle jednak płata, gdy w teraźniejszość pogląda, mgłę snać roztacza gęstą, która mu dostrzec niedozwala przeciwników żadnych Gdy już tak gwałtem w wyobraźni czyjej obok sodalisów snują się Turcy, Moskale czy masoni, ten niechże w niej kątek odnajdzie dla atakującego nas dzisiaj na dobre socyalizmu z innych wrogów wiary i szczęścia narodu, nie tak może jawnych jak Turcy i Moskale, ale właśnie dlatego bodaj czy nie niebezpieczniejszych, na których zapędy nie wolno nam już dzisiaj patrzeć obojętnem okiem i usypiać w obec nich w złudnym optymizmie, iż dobrze się dzieje, gdyż po niewczasie z poetą biadać nam przyjdzie, iż „niczem Sybir, niczem knuty, ani strasznych kajdan król, lecz narodu duch zatruty, to dopiero bolów ból“.

A tych wrogów ducha narodu nie inaczej jak duchem zwalczyć można, acz pośrednio jeno. Broń ducha bronią jedyną, a ducha ukąpanego w chrystyjanizmie, ducha jednolitego przez zestrzelenie myśli wielu w jedną wspólną wielką ideę, ducha spotężnionego zastępem mężów jednych przekonań jednym węzłem stowarzyszenia połączonych, zwartą idących falangą z przyłbicą podniesioną ducha wciąż a wciąż rosnącego przez wzajemne ukrzepienie się i braterską obopólną zachętę, podniętę, a takiego to ducha wytworzyć oto zadanie żywotne oto misya kongregacyi maryańskich czemś więcej będących, jak reminiscencyą przelotną przeszłości. Zaznaczam wyraźnie, iż jest to zadaniem najłatwiej spełnić się dającem przez pracę zbiorową sodalisów, gdyż dzisiaj jeszcze do takiej ducha wiary potęgi i siły nam jeszcze bardzo a bardzo daleko.

Szanowny recenzent usiłuje wprawdzie i siebie i nas tem zadowolnić, i twierdzi, że na tem przecie poprzestać należy, sądzę jednak, iż od uczucia potrzeby religii do jej praktyki, do przelania jej w życie skok jeszcze pozostawa olbrzymi. I to właśnie największą naszą raną przez józefinizm nam zwłaszcza w Galicyi zadaną, z której dotąd uleczyć się nie możemy, owa religijność li uczuciowa tylko a bezbarwna, bezduszna, obumarła i zmartwiała, ów katolicyzm, na który się powoływać lubimy i do którego przyznawać, ale na wzór tych potomków co wskazują na zbroję przodków gdzieś w kącie leżąca, ordzewiałą i kurzem przysypaną jako na zabytek i pamiątkę przeszłości, w której jednak poruszać i chadzać jak oni nie umieją. I znowu powiem, iż kongregacye maryańskie są jednym z najdzielniejszych środków aby temu miękiszowi uczuć religijnych przydać szkieletu i kości, by ten katolicyzm zmartwiały przyoblec w ciało, bezbarwny zabarwić, bezwyrazowy rysami wyraźnie zakrojonemi uwydatnić i by weń bezduszny tchnąć to co żyje a życie wnętrzne praktykami wiary podtrzymać by był spiritus et vita.

Dałby Bóg, aby jak najliczniej powstające kongregacye stały się twierdzami dla wiary i ducha narodu! A tymczasem sądzę, iż każdy dobrze i zdrowo myślący i kraj i Kościół miłujący sodalisom ziemi brzeżańskiej z głębi serca powtórzy to błogosławieństwo piękne, które czcigodny ksiądz arcybiskup Isakowicz wypisał kongreganistom na czele księgi z wpisanemi ich imionami: Benedicat Vobis semper Deus, protegat vos, in bona intentione confirmet et augeat societatem vestram! B. V. Maria Regina Poloniae sit semper Mater vestra Optima. Niechajże wam błogosławi Bóg, strzeże was, w dobrej intencyi utwierdzi i pomnoży kongregacyę waszą. N. Marya Panna Królowa Korony Polskiej niechajże zawsze wam będzie Matką waszą najlepszą.

Katastrofa w Pile. Wspomnieliśmy już o nieszczęściu, jakie nawiedziło niespodzianie miasto Piłę, grożąc mu ruiną i zagładą. Przyczyną właściwą tej katastrofy była zresztą bardzo pożyteczna myśl postarania się o lepszą wodę do picia. Rada miasta Piły postanowiła przeto założyć studnię artezyjską, która jak kryształ czystej dostarcza do picia wody w obfitości. Takim pomyślnym rezultatem zachęceni — wzięli się do zakładania drugiej studni. I tu była woda, ale nieczysta; więc postanowili dopóty wbijać rurę żelazną w głąb ziemi, dopókiby się czystej nie dobili wody. Ale snać się nie porachowali się ze stosunkami podziemnemi miasta. Kiedy bowiem na kilkaset stóp wbili się w ziemię, wytrysła jakby z wystrzelonej armaty jeszcze bardziej zamulona woda i z takim pędem i strumieniem szerokim po ulicach poczęła się rozlewać, że trzeba ją było tamować. Ale złe duchy łatwiej wywołać, niż zażegnać. Wszelkie wysilenia w tym celu podejmowane okazały się płonne. Rozwścieklony żywioł w żadne nie pozwala się ująć karby i zdaje się szydzić ze wszystkich prób, jakie nauka i sztuka nastręcza, już to wyrzucając napowrót lżejsze, celem zatamowania wrzucane przedmioty, już też wciągając bez śladu w przepaść, czego wyrzucić nie mógł. I tak ziemię, piasek wyrzuca; kamienie i rury żelazne zatapia. Woda sama nie nastręczałaby żadnej obawy; ma bowiem do rzeki Głdy dobry spadek, ale ciągłem wyrzucaniem ziemi i piasku takie pod fundamentami wielu zabudowań porobiła wyrwy, że budynki zaczynają się rozpadać i kto wie, czy nie zapadnie się cała część miasta. Trwogę powiększa ta okoliczność, że rozmiarów katastrofy wcale przewidzieć nie można i nikt nie czuje się bezpieczny. Z początku katastrofa nie śmiało się zapowiadała, dziś występuje w całej grozie, a na czem się zakończy, to tylko Bogu wiadomo. Na wielkiej przestrzeni miasta walą się lub chwieją najpyszniejsze kamienice. Płacz i trwoga zapanowały w mieście. Bogaci ludzie stali się żebrakami, a z nimi wierzyciele, którzy na tych kamienicach poumieszczali swoje kapitały. Ks. proboszcz Stock nie myślał, że mu na stare lata opuszczać przyjdzie mieszkanie i przenosić się do innego, którego może jeszcze wcale nie znalazł. Żałują go wszyscy. Ale dreszcze przejmują każdego o kościół; bo ten wspaniały, starożytny, niedawno pięknie zrestaurowany przybytek Boży, już też z jednej strony zaatakowany. Ulice brukowane szeroko porozdzierane, a domy na wylot porysowane, które woda podminowała, a jak rak toczy żywe ciało coraz dalej, aż go nie roztoczy, tak tutaj i miny podziemne sieć swoją coraz szerzej i dalej przenoszą. Nie tylko jeździć, ale i chodzić po tych ulicach policya zakazała. A tak miecz Damoklesa zawisł nad tem miastem, które miało tak wielką ochotę podnosić się i rozwijać.

Fałszywa pogłoska. Wiadomości o zaburzeniach socyalistycznych w Andrychowie są najzupełniej fałszywe. We wtorek w południe podczas jarmarku wybuchł tam przypadkiem wielki pożar; stąd wielkie zamięszanie. Przybyły straże okoliczne oraz oddział wojska z Wadowic, który częścią utrzymywał porządek, częścią energiczny prowadził ratunek. Spłonęło 20 domów.

Zjazd delegatów powiatowych powszechnej Wystawy krajowej. W poniedziałek dnia 26 b. m. odbędzie się we Lwowie zjazd delegatów powiatowych powszechnej Wystawy krajowej ze wschodniej części kraju. Zjazd ten stanie się niejako kamieniem węgielnym, położonym w imieniu rolniczej części kraju naszego na gruncie przyszłej Wystawy, delegaci powiatowi bowiem mają popierać wszechstronnie dzieło kraju całego i starać się o jak najpoważniejszą liczbę wystawców z zakresu rolnictwa, tak właścicieli większych, jak i włościan. Zważywszy iż delegaci pośredniczą pomiędzy miejscowymi wystawcami a dyrekcyą Wystawy w doręczaniu zgłoszeń, iż przedstawiają dyrekcyi producentów, którychby do udziału w Wystawie zaprosić należało, że dalej starać się mają o fundusze na wspieranie zasiłkami wystawców z pomiędzy włościan, współdziałając w tej mierze z wydziałami Rad powiatowych i oddziałami Towarzystwa gospodarskiego, że wreszcie zachęcać winni mieszkańców powiatu do zwiedzania Wystawy i organizowania w tym celu w porozumieniu z lokalnym komitetem miejskim pociągów spacerowych, pojmiemy łatwo, iż godność delegata nie jest czczym tytułem lecz żmudnym, aczkolwiek zaszczytnym, obywatelskim obowiązkiem.

Zapowiedziany jest udział czterdziestu i dziewięciu delegatów z tyluż powiatów a nazwiska ich są następujące: Henzel Seweryn, Bóbrka; Szeliński Józef, Bohorodczany; hr. Borkowski Mieczysław, Borszczów; Krajewski Adam Brody; Wolfarth Franciszek, Brzeżany; Urbański Mieczysław, Brzozów; Cielecki Artur, Buczacz; Gnoiński Jan, Cieszanów; Horodyski Leonard, Czortków; Tyszkowski Paweł, Dobromil; Mazaraki Maryan, Dolina; Wiśniewski Leonard, Drohobycz; Niezabitowski Stanisław, Gródek; br. Romaszkan Jakób, Horodenka; Bogucki Władysław, Husiatyn; Górski Władysław, Jarosław; hr Szeptycki Jan, Jaworów; Komornicki Stanisław, Kałusz; Paygert Jan, Kamionka; Siwicki Konstanty, Kołomyja; Przybyłowski Stanisław, Kossów; Kellerman Józef, Łańcut; Żurowski Wiktor, Lisko; ksiądz infułat dr. Zabłocki Feliks Lwów, hr. Stadnicki Stanisław, Mościska: Głuchowski Jakób, Nadwórna; Lityński Edmund, Podhajce; ks. Lubomirski Adam, Przemyśl; hr. Potulicki Franciszek, Przemyślany; Jędrzejowicz Franciszek Rawa; Kowalewski Izydor, Rohatyn; Rayski Albin Rudki; Serwatowski Zenon, Sambor; Wasilewski Wojciech, Sanok; Vivien Jan Skałat; Zagórski Włodzimierz, Śniatyn; Obertyński Zdzisław, Sokal; Brykczyński Mieczysław, Stanisławów; Bielański Kazimierz, Stare miasto; br. Romaszkan Zygmunt, Stryj; Garapich Michał, Tarnopol; Gumiński August, Tłumacz; dr. Olpiński Julian, Trembowla; Osuchowski Bronisław, Turka; Cieński Tadeusz, Zaleszczyki; Fedorowicz Tadeusz, Zbaraż; Gnoiński Wincenty, Złoczów; Starzyński Tadeusz, Żółkiew; Skrzyński Antoni, Żydaczów.

Posiedzenie rozpocznie się o godzinie 10 rano w sali Wydziału krajowego pod przewodnictwem prezesa Wystawy ks. Sapiehy Adama, z następującym porządkiem dziennym: 1 Zagajenie. 2. Przedstawienie dzisiejszego stanu robót około Wystawy. 3. Sprawozdanie delegatów co do udziału reprezentowanych przez nich w Wystawie powiatów. 4. Organizacya działania delegatów w sprawie urządzenia włościańskiej i etnograficznej części Wystawy. 5. Gremialne zwiedzenie placu wystawowego. Pod hasłem miłości kraju i dla jego dobra rozpoczętej działalności delegatów powiatowych przesyłamy serdeczne „Szczęść Boże!“

Zasadnicze orzeczenie w sprawie egzekucyi wydała Dyrekcya skarbowa w Wiedniu. Pewnemu adwokatowi tamtejszemu zagrabiono za zaległe podatki rozmaite ruchomości, między innemi kasę ogniotrwałą. Adwokat wniósł przeciw temu rekurs na tej podstawie, że do wykonywania swego zawodu potrzebuje koniecznie kasy ogniotrwałej, aby módz w niej przechowywać pieniądze i dokumenta swoich klientów. Dyrekcya skarbu uwzględniła rekurs i poleciła wyłączyć kasę z pod egzekucyi. W motywach orzeczenia powiedziano, że jakkolwiek kasa żelazna nie należy do przedmiotów, które w myśl ustawy niezbędne są do wykonywania zawodu adwokackiego, wszelako nie da się zaprzeczyć, że adwokat potrzebuje kasy, aby klienci jego byli bezpieczni, i dla tego trzeba ją uważać za przedmiot, należący do wykonywania zawodu adwokackiego.

Jana Styki portret Arcyksięcia Leopolda Salvatora lada dzień wystawiony będzie w naszym salonie sztuk pięknych.

Nadto pozyskał Zarząd Wystawy cykl złożony z 8-miu wspaniałych kartonów, artysty Czesława Jankowskiego a przedstawiających „Sen“. Prace te wysłano już z Krakowa, gdzie były wystawione z ogromnem powodzeniem.

Z nowości nadesłano na wystawę kilka obrazów, mianowicie: Bratkowskiego „W parku“, Łasińskiego „Zimą“, Stasiaka „Wiosna“, Skrutka dwa krajobrazy „Na łące“ i „Wieczór“.

Drugi dzień popisu szkoły muzycznej p. Jadwigi Dunin wypadł równie dobrze jak pierwszy. Rozpoczął egzamin mały chłopaczek, zapewne dziewięcio lub dziesięcioletni, Müller, transkrypcyą Smitha opery Fra Diavolo i cały ten utwór odegrał na pamięć, co świadczy o ogromnych zdolnościach tego dziecka. Dobrze zaś robi p. Duninowa, że skłania dziatwę do uczenia się utworów na pamięć. Nic bowiem tak nie rozwija muzykalności, jak wyuczenie się utworów na pamięć. Byłoby więc bardzo dobrem, żeby p. Duninowa, która swą szkołę postawiła tak wysoko, podniosła ją jeszcze o stopień wyżej przez zaprowadzenie gry na pamięć jako reguły. Każda uczennica winna grany utwór koniecznie, bez wyjątku, nauczyć się na pamięć. Z początku leniwe panny będą się irytowały i utrzymywały, że nie mogą, że to przewyższa ich zdolności, że one nie mają na to czasu, z początku nawet przyjdzie to im z wielkim trudem, ale już przy piątym, czy szóstym utworze, owładniętym pamięciowo, każda z uczennic przyzna się do tego, że uczenie się na pamięć przychodzi jej coraz łatwiej, a zdolniejsze będą nawet mówiły, że to bagatela. Zalecamy więc p. Duninowej z całego serca zaprowadzenie gry na pamięć; zresztą od uczniów Leszetyckiego wiemy jak ten mistrz nad mistrze kładzie wagę na naukę pamięciową i jak twierdzi, że ta nauka więcej niż wszystko inne przyczynia się do rozwoju muzykalności.

Z panienek, które wczoraj grały, dobrze zdały egzamin panny: Machniewiczówna, obie Silbersteinówny, K. Zagórska i Bielańska; bardzo dobrze grała panna Nunberżanka, a świetnie p. Hellmanówna. Panienka ta ma wielki talent i ślicznie pani Duninowa talent ten prowadzi.

Egzamin dojrzałości w gimnazyum brzeżańskiem odbył się w dniach 16, 17 i 19 bm. pod przewodnictwem inspektora krajowego p. Jana Lewickiego. Do egzaminu zgłosiło się 15 uczniów publicznych i 3 eksternistów. Z tych odstąpiło 2; 3 otrzymało pozwolenie poprawienia jednej niedosta-

tecznej cenzury po wakacyach, 3 reprobowano na rok. Za dojrzałego z odznaczeniem uznano Scholza Józefa. Za dojrzałych uznano: Baruszewicza Teofila, Karpińskiego Platona, Kohlbergera Emanuela, Kuśnierza Bazylego, Lisienieckiego Piotra, Schenkera Izaka, Szeroszkowskiego Aleksandra, Sokulskiego Justyna, Dykiego Juliana (eksternistę).

Dnia 20 bm. odbyło się uroczyste wręczenie świadectw abiturientom.

Z Rymanowa nam piszą:

Urocza to miejscowość, zwiedzałem ją przed czterema laty, a bawiąc tu kilka tygodni, obserwowałem skuteczność wód z trzech źródeł dotąd ujętych. (Celestyny, Tytusa i Klaudyi, których działanie jako szczawy słono-żelazisto-jodo-bromowo-litowej, zawierającej sporo bezwodnika węglowego, zachwyciło mnie niepomiernie.

Marzyłem zdala, żeby jeszcze kiedy powrócić do tego pięknego ustronia, dzielnie restaurującego nadwątlone zdrowie stosownie przysyłanych pacyentów bogato od matki natury wyposażonemi źródłami.

Marzenia się ziściły i oto od 1 bm. osiadłem w Rymanowie, by zbierać spostrzeżenia i czynić możebne studya ku pożytkowi cierpiącej ludzkości i rozszerzającego się z rokiem każdym zakładu kąpielowego.

Przybywszy na miejsce, zastałem już sto kilkudziesięciu kuracyuszów.

Większa daleko ich połowa w tym pierwszym i trzecim, ostatnim, okresie sezonu kąpielowego korzysta bezpłatnie z mieszkań wcale przyzwoicie i odpowiednio urządzonych, oraz z kąpieli mineralnych, z łaski właścicielki, słynnej wielką swą dobroczynnością Anny z hr. Działyńskich hr. Potockiej.

Po czterech latach niebytności znalazłem znaczną różnicę w całym zakładzie. Domów niezależnych, ładnie zbudowanych wśród otaczającego zakład lasów, kilka przybyło. Sądząc z własnego, tj. obecnie zajmowanego mieszkania w domu pp. Zontaków, i wewnątrz muszą być wygodnie urządzone.

Łazienki pierwszej i drugiej klasy są bardzo przyzwoite; nie można ich nazwać pierwszorzędnemi, ale z prywatnych zakładów kąpielowych naszych bardzo mało któremu pierwszeństwa ustąpią. Od czasu mej poprzedniej bytności przybyło kilkanaście nowych, staranniej i wygodniej urządzonych. Łazienki trzeciej klasy, oddzielnie stojące, trochę szczupłe, jednak zadość czyniące frekwencyi, zapewne w przyszłości rozszerzone zostaną.

Zdroje są teraz bardzo dobrze zbudowane, powiększone znacznie, ustawione na podmurowaniu kamiennem, zawierają wystarczającą ilość wody mineralnej na najliczniej zapotrzebowane kąpiele.

Kamienne zbiorniki źródeł, jak i kąpielowe, znakomicie ponaprawiane, tak iż nawet przy najsilniejszym deszczu kropla żadna się do wnętrza nie dostanie.

Niedaleko łazienek buduje się obecnie ładny kiosk dla sprzedaży biletów kąpielowych tudzież przetworów, otrzymywanych z wody mineralnej Rymanowa.

Znalazłem więcej dobrych mostów i mostków, łączących brzegi rzeki Taby, Czarnego potoku i wielu mniejszych górskich strumieni.

Czarny potok, spieszący w objęcia Taby, a następnie po połączeniu się, w dni pogodne nie przedstawia nic groźnego; ale podczas deszczów, które nawiedziły tutejsze okolice w pierwszych dniach mego pobytu, dawał niepodobny wcale obraz groźnego żywiołu, niosąc na swym grzbiecie całe duże drzewa, wyrwane z korzeniami, walcząc zaciekle ze sztucznie umocnionemi brzegami, które z tych zapasów wyszły dzięki Bogu zwycięsko.

I ten potok, płynący przed [illegible] zerwanie jednego mostu na Tabie i uszkodzenie drugiego. [illegible]

Podczas pierwszego pobytu wykończano budowę „Dworca zdrojowego". Pięknie się obecnie przedstawia. Bawiono się w nim już wówczas dobrze, szczególnie na wieczorku z powodu przyjazdu kilkunastu lekarzy, zwiedzających zdroje krajowe, po odbytym przed tem Zjeździe lekarskim we Lwowie.

Mam nadzieję, że każdy z uczestników tej grupy wywiózł z Rymanowa miłe wspomnienie.

Dworzec zaopatrzono w doskonałą wodę za pomocą wodociągu z obfitego źródła o 400 metrów, z wodociągu góry wytryskującego.

Jedno ramię wodociągu poświęcono na fontannę, która bije na kilka metrów wysoko.

W dworcu znajduje się restauracya, dotąd smaczne i zdrowe podająca jedzenie, ten tak ważny czynnik leczniczy w uzdrowiskach. Zamyka w sobie salę balową z urządzoną dobrze sceną i garderobami dla aktorów, wypoczynkowy gabinet dla dam podczas balu bardzo ładnie i wygodnie przybrany, oraz pokój do palenia dla panów, salę [illegible], rozmownicę (konwersacyjną), z gustem urządzoną, a prócz tego jeszcze mieszkania na dole i na piętrze, z których przecudowny widok na dolinę Taby i na zakład.

Dalej sklep z towarami i drobiazgami do ubrania dla obu płci rodzaju ludzkiego.

Idąc drogą od dworca ku tartakowi, natrafiamy na basen dla kąpieli rzecznych, zbudowany dobrze w łożysku Czarnego potoka z urządzeniem do natrysków. I tego dawniej nie było.

Być może, iż opuściłem co z nowych urządzeń, ale pewnem jest, że postęp na każdym kroku. [illegible]

Każda willa rymanowska oddzielona od sąsiady pasem lasu, stanowi pewne odrębne mieszkalne ognisko. Sądzę, iż tem samem Rymanów wyżej stoi od wielu zdrojowisk, gdzie nagromadzone tuż przy sobie domy mieszkalne nie mogą się przyczyniać do czystości powietrza, jakiem się my w całej pełni rozkoszujemy.

Odrębnością tą czujemy się tu szczęśliwi, a gdy pocznie kto chęć spędzić jakąś chwilę samotnie ze swemi myślami, to znajdzie wygodne, w otaczających iglastych lasach urządzone miejsca, z rozrzuconemi w pewnych odległościach ławkami.

Podobno ku wygodzie porozumiewania się gości z zarządem, ma być urządzony telefon.

Jeszcze upragnioną nowiną, że w Rymanowie niedługo ma być w niedalekiej przyszłości stacya kolei żelaznej wązkotorowej.

Znalazłem jeszcze w Rymanowie, w pięknem bardzo położeniu, zbudowany dobrze i odpowiednio celowi, dom z przynależnościami dla „kolonii leczniczej", t. j. ubogiej dziatwy całego kraju, potrzebującej leczenia wodą. Dochodzi mię wieść, iż szlachetni ludzie, którym to leży na sercu, mają w bieżącym roku położyć fundamenta pod dwa jeszcze pawilony obok stojącego już domu tej pięknej instytucyi.

Szczęść Wam Boże cni męże, co czujecie potrzeby maluczkich, nieszczęśliwych, duszących się w niezdrowych kamienicach i miejskich zaziewach. Postawicie sobie pomnik za życia! Całem sercem szczęść Boże!

Niejedno z tych dziatek, odżywiwszy pierś balsamicznem powietrzem Rymanowa, pokrzepiwszy nadwątlony organizm dzielnemi wody tutejszych zdrojów, wróci do żmudnej pracy naukowej i wyjdzie z niej zwycięzko. To cegiełki na szczyt Waszego pomnika.

Oby wielce szlachetna myśl Wasza znalazła oddźwięk w sercach tych, w których tlą jeszcze skry miłości kraju, swych zdrojów, w ogóle swego, którzy nie sypią grosza na chińską i murzyńską dziatwę, ale pamiętają o tej mnogiej swej biedocie, co nieraz przy suchym kawałku chleba, przy kaganku lub kominie, psując oczy niedostatecznem światłem, dąży do światła nauki.

Pożar lasów. W tych dniach wybuchł pożar w lasach w Krościenku. Spłonęło kilka morgów lasu, kilkaset sągów drzewa i znaczny zapas budulcu. Szkoda bardzo znaczna.

Wybory do rady miejskiej w Krakowie. Z kuryi małego handlu i przemysłu wybrani zostali pp.: dr. Jan Albert Popper, Juliusz Epstein, Stanisław Rehman, dr. Leon Rothwein i Emanuel Tilles.

Z Towarzystwa historycznego. Na ostatniem posiedzeniu Towarzystwa historycznego miał dr. Al. Czołowski odczyt „O napadzie tatarskim 1594 r." Prelegent podał nasamprzód ogólną charakterystykę najazdów tatarskich, ich szlaków, którymi wdzierały się do Polski, i klęsk, jakie zadawały nieszczęśliwym wschodnim kresom.

Następnie przeszedł do szczegółowego skreślenia napadu Tatarów na Polskę w r. 1594. Wtedy właśnie przyszła do skutku liga chrześcijańska przeciw Turkom za inicyatywą Papieża Klemensa VIII. Cesarz Rudolf II główny wziął w niej udział, Polska jednak udziału w niej nie miała; mimo neutralności dotknął ją najazd w straszliwy sposób. Sułtan Achmet III wezwał Tatarów do Węgier na pomoc przeciw lidze, a ci wbrew istniejącym traktatom z Polską, wybrali drogę przez Polskę, zniewoleni do tego zapewne świeżym napadem kozaków na Krym.

W Polsce nikt nie przypuszczał, żeby Tatarzy przez Polskę szli na Węgry; Karpaty były wówczas dla kawaleryi nie do przebycia; mimo to stało się to, czego nie przypuszczano: cała horda perekopska wtargnęła do Polski przez Mołdawię i zalała Pokucie. Miasteczka i zameczki pokuckie rozsypały się w gruzy lub poszły z dymem; między innymi Jezupol mimo bohaterskiej obrony Jakóba Potockiego, jednego z najdzielniejszych kresowych rotmistrzów, który cudem prawie uratował się ucieczką z płonącego zamku. Halicza bronił wtedy Stanisław z Hermanowa Włodek z nielicznym hufcem starościńskim, szlachtą okoliczną i czerńcami z pobliskich bazyliańskich monasterów. Pomimo całodziennych szturmów, pomimo braku amunicyi w zamku, Tatarzy Halicza nie zdobyli, a zabicie jednego z murzów pod murami zmusiło ich do odwrotu. W dalszym pochodzie zniszczyli wszystkie miasta podgórskie i dążyli na szlak samborski, aby wąwozem duklańskim przedrzeć się do Węgier. Zamoyski tymczasem, zebrawszy pospolitego ruszenia i wojska kwarcianego około 10.000, zabiegł im drogę pod Samborem nad rzeczką Błozewką. Z obozu polskiego widziano już zdala ogniska Tatarów, ale ci dowiedziawszy się o wojsku polskiem, zmienili nagle plan i wykonali czyn zadziwiający: wrócili się ku szlakowi nad rzeką Oporem ledwo dla pieszych dostępnemu.

Mimo trudności terenu, każąc jeńcom toporami torować sobie drogę przez gęstwinę leśną, przedarli się tędy do Węgier, dwukrotnie tylko przez tamtejszych mieszkańców (Tucholców) niepokojeni. Zamoyski ruszył w pogoń, ale gdy wojsko polskie dosięgło granicy, Tatarzy byli już pod Munkaczem.

Była to jedyna w naszych dziejach chwila, gdzie cała główna horda mogła być jednym zamachem zniszczona. Niestety, minęła bezpowrotnie i bezskutecznie.

Fałszywe koronówki. W Wiedniu i Peszcie pojawiło się bardzo wiele fałszywych jednokoronówek. Robione są z aluminium. Poznać je bardzo łatwo, gdyż są o wiele lżejsze od koronówek srebrnych i nie mają tego, co srebro, dźwięku.

Pożary Wielki pożar nawiedził dnia 18 b. m. gminę Nehrybkę koło Przemyśla. Mimo wysiłków przemyskiej straży pożarnej, ogień podsycany wichrem, rozszerzał się gwałtownie i obrócił w perzynę 60 domów.

† Helena z Wysiekierskich Librowska. Przed kilku dniami donieśliśmy o śmierci tej zacnej matrony polskiej, która dnia 16 bm. zmarła we Lwowie na ręku dwóch swych córek: pp. Maryi Wojciechowskiej, żony profesora Uniwersytetu i Zofii Bylickiej, żony znanego lekarza. Wieść ta żałośna dla nas, odbije się tem żałośniejszem echem dalej, w Warszawie, gdzie nieboszczka ma rodzinę i gdzie przed 50 laty odebrała wykształcenie w instytucie panien, i w Krakowie, bo tu przeżyła swe młode lata, jako małżonka zasłużonego Ojczyźnie człowieka, oficera z roku 1831, wśród towarzystwa owej maleńkiej rzeczypospolitej, która powagą i konserwatyzmem usiłowała godnie reprezentować wielką całość.

Śp. Helena, owdowiała w latach przewrotu dotychczasowych stosunków politycznych, została z 3 małych dzieci na czele fortuny dość znacznej, ale zawikłanej. Wśród obowiązków wychowania rodziny, i wyratowania majątku, znalazła ta najlepsza matka nietylko dostateczne uzdolnienie do kierowania sercem i wykształceniem dzieci, ale jeszcze energię praktyczność i rozsądną oszczędność, która pozwoliła jej oczyścić owo tak dobrze znane publiczności krakowskiej Wielopole i dała możność świadczenia dużo bez rozgłosu tym, którzy potrzebowali jej pomocy.

Był to umysł pełen równowagi; mimo, że urosła wśród uniesień epoki romantycznej, zachowała pani na Wielopolu, jak ją żartobliwie zwano, trzeźwość zapatrywań, współczucie dla ofiar walki o wolność Ojczyzny, umysł swobodny, a te przymioty gromadziły około roku 1863 liczny zastęp młodzieży w jej domu. Z tego grona ludzie dziś dojrzali i zajmujący poważne stanowiska, z wdzięcznością zapewne wspominają owe chwile, które pozwoliły im zapomnieć o grozie walk, więzień, wygnań Sybiru lub zwątpień rozpaczliwych. Pogodnem usposobieniem, nigdy nie zwątloną nadzieją lepszej doli dla Ojczyzny, podnosiła serca, wiedząc, że młodzież, to nadzieja Polski, a jej zdrowie moralne to siła i odporność następnych pokoleń.

Śmierć jedynaka syna, człowieka zacnego i już na stanowisku, przecięła pasmo spokojnych dni jej życia. Cios tak straszny dla matki nie przeszedł bez śladu, jakkolwiek zniosła go ze spokojem chrześcijanki; niemniej zdrowie jej ucierpiało i wtedy powstał zaród choroby, która ją porwała po życiu użytecznem z łona rodziny, od ukochanych córek i wnucząt.

Straszne i długie cierpienia nie złamały silnego ducha, umierała ze spokojem i wiarą, iż życie przyszłe połączy ją z ukochanymi i da jedyne prawdziwe szczęście. Ta myśl będzie też pociechą dla pozostałych.

Z izby sądowej. W cerkwi w Butynach na sklepieniu nad chórem malarz ruski Kornel Ustjanowicz wymalował *al fresco* obraz, przedstawiający piekło. Chłop ruski pali pod kotłem, w którym smażą się typowe postacie urzędnika, szlachcica polskiego i księdza. Nad kotłem unosi się upiór, trzymający w jednem ręku flaszkę z wódką, a w drugiej kiełbasę. Z jednej strony zapędza dyabeł do kotła chłopa z baryłką wódki i żyda z workiem pieniędzy. Treść obrazu jest tendencyjnie polityczną, przedstawia bowiem męki piekielne tych czynników, które biorą udział w wyborach do ciał autonomicznych i nie idą po myśli partyi moskalofilskiej. Na dalszym planie obrazu są jeszcze dwie postacie, wiedźmy i nagiej kobiety, obrażające moralność.

Obraz ten stał się powodem rozprawy, rozpoczętej dzisiaj przed sądem przysięgłych. Przewodniczy radzca Zubrzycki w towarzystwie radzców Nitarskiego i Majewskiego, oskarża zastępca prokuratora dr. Giżowski, broni dr. Lewicki, na ławie oskarżonych zasiadają Kornel Ustyanowicz i Stefan Tomasiewicz, artyści-malarze.

Gdy przewodniczący rozpoczął rozprawę po rusku — akt oskarżenia czytany był po polsku — poprosił jeden z sędziów przysięgłych p. Ustjanowicza, aby zechciał zrobić wyjątek z zasady i odpowiadać po polsku, gdyż nie wszyscy sędziowie znają język ruski, oskarżony jednak oświadczył iż „jest ruskim patryotą, po rusku mówi, myśli i pisze i dla tego po polsku odpowiadać nie będzie". Odpowiedź ta wywarła pewne nieprzyjemne wrażenie.

Zapytany przez przewodniczącego, co do tendencyi, z jaką malował obraz, odpowiada p. Ustjanowicz, że o jakiejkolwiek tendencyi nie myślał wcale. Do malowania cerkwi zawezwał go paroch z Butyn ks. Michał Szełemetko, a gromada poleciła mu wymalować niebo i piekło. W postaciach w piekle widzi oskarżony uosobienie takich pojęć, jak lichwa w figurze żyda, pijaństwo w figurze chłopa z wódką, obżarstwo w figurze dyabła trzymającego wódkę i kiełbasę. Trzy postacie w kotle są indeferentne, i pierwsza z nich, uznana jako urzędnik, przedstawiać ma wiejskiego goga, druga, ów szlachcic polski w konfederatce, to typ zwyczajnego chłopa z okolic Butyn, który także nosi rogatywkę, a trzecia, ów ksiądz, to postać zupełnie bez znaczenia, namalowana dla zapełnienia luki.

Obraz miał być według starego zwyczaju namalowany popularnie, tak go też pojął i tak go wymalował. Co do postaci żyda, to zastrzega się oskarżony, że to nie jest żyd, gdyż żydzi noszą jarmurki, a postać na obrazie ma baret czy biret; pejsów nie namalował, tylko długie włosy.

Na zarzut aktu oskarżenia, że postacie są „typowe", odpowiada p. Ustjanowicz słowami jednego z uczonych: „Es giebt keine Verbrecherphysiognomien" i twierdzi, że postacie na jego obrazie nie są typowemi, gdyż nie istnieją fizyonomie specyalnie szlacheckie, księże lub urzędnicze. Zresztą do piekła każdy się dostać może, a dowodem tego, że i inni malarze dawali księży w piekle, jest obraz w klasztorze Bernardynów w Sokalu, gdzie podobno ma tańczyć papież z dyabłem.

Rozprawa trwa dalej.

Stan powietrza. Termometr + 14 Reaumura o godzinie 7 zrana, w południe + 20 stopni Reaum. Barometr 758. Idzie w górę. Dzień przecudny — pogodny i ciepły.

Między studentami.

— Jednak ten telegraf to znakomity wynalazek. Telegrafuję sobie do Chicago, czy gdziebądź na drugi koniec świata, i do wieczora mam odpowiedź.

— Ale gdzietam, to w teoryi; w praktyce zupełnie inaczej. Ja już dwa tygodnie temu jak telegrafowałem do ojca w Kołomyi, aby mi przysłał pieniędzy i dotąd nie mam odpowiedzi.

Teatr. Dziś w piątek w teatrze hrab. Skarbka: „Frou-Frou", dramat w 5 aktach Meilhaca. Szósty gościnny występ panny Heleny Marcello, artystki teatrów warszawskich. — Jutro w sobotę w teatrze hr. Skarbka: „Koniec Sodomy", sztuka w 5 aktach Hermana Sudermana. Występ panny Marcello, artystki teatrów warszawskich. W teatrze letnim: „Dziesięć dni w Pirenea h", wodewil w 5 aktach a dziesięciu obrazach przez Pawła Ferrier'a, muzyka L. Varney'a.

Literatura i Sztuka.

* **Koncert p. Mateusza Schlaffenberga** odbędzie się jutro (w sobotę) o godzinie 8 wieczorem w sali Domu Narodnego. Koncertant odśpiewa między innemi aryę z „Halki", wielką aryę z „Tannhäusera" i pieśni Schuberta i Schumanna. Panna Raabówna odegra Chopina Polonez i Griega Balladę, a p. Bernhardt odśpiewa prolog z opery „Pajace" i Rotoliego „La mia bandiera".

* **Stefan Surzyński.** „Preludye na organy". Utwory oryginalne i na temata pieśni kościelnych dla użytku organistów i zakładów naukowych, ułożył Stefan Surzyński, dyrygent chóru przy katedrze tarnowskiej. Cena 2 zł. 50 ct. Tarnów, nakładem księgarni Karola Raschki.

Część ekonomiczna.

Wiedeń 21 czerwca.

(*Z*). Na kamienistej drodze, którą ma do przebycia nasza regulacya waluty, wyłania się nowa przeszkoda, której nikt nie przewidywał. Oto złoto amerykańskie przestało napływać do Europy, przeciwnie, ten drogocenny żółty kruszec zaczyna uciekać ze starego świata za Ocean, w postaci weksli za zboże amerykańskie. Stąd też zaczynają się podnosić amerykańskie pieniądze na targach europejskich, sterlingi zaś spadły prawie o 2 prc. w Nowym-Yorku. Od miesiąca przeszło nie przywieziono do Londynu ani jednej uncyi złota z Ameryki, a swoich zapasów broni bank angielski wszystkiemi siłami, to też nasuwa się poważne pytanie, skąd grupa Rotszyldowska weźmie złoto na dalszą regulacyę i czy ażio, które miało zniknąć zupełnie po regulacyi, a które obecnie już 3 prc. wynosi, jeszcze bardziej podnosić się nie będzie. — W ubiegłym roku jeszcze płacono na urzędach cłowych, zamiast 100 zł. złotem 119 srebrem, obecnie płacimy 122, a w lipcu na mocy ogłoszonego dziś rozporządzenia ministerstwa płacić będziemy 123. Już ta jedna okoliczność musiała niekorzystnie oddziałać na nasz targ, jeśli do tego weźmiemy na uwagę obawy, wywołane rozszerzaniem się bastówki w Czechach, reakcya na giełdzie berlińskiej z powodu sygnalizowanego artykułu *Gazety Kolońskiej* wymierzonego przeciw bankom i przeciw giełdzie, wreszcie popłoch na giełdzie paryskiej z powodu skandalicznych rewelacyi dziennika *Cocarde*, — to łatwo możemy sobie wyrobić pojęcie o fizyognomii dzisiejszego targu. Nie było ani jednego papieru, któryby wyszedł z obrotów cało.

Ostatnie notowania:

Kredyty austr. 338·—, węgierskie 408·—, Anglobanki 149·75, Uniony 253·—, Bankvereiny 121·50, Länderbanki 251·25, Ludwiki 218·—, Czerniowieckie 257·75, Renta papierowa 97·90, srebrna 97·85, austryacka złota 117·45, 4% austr. renta wal. kor. 96·45, węgierska złota 116·05, 4% węgierska renta wal. kor. 94·75, dukat 5·84, 20-frankówka 9·80½, marki 12·06 —, ruble 1·29—.

§ **Sprawozdanie** tygodniowe izby handlowej i przemysłowej o cenach zboża i produktów we Lwowie od 10-go do 17-go czerwca 1893 r. bez opłaty akcyzowej: Pszenica 8·60—8·95, żyto 6·50 do 6.75, jęczmień browarny 5·45—5·75, pastewny 5·00—5.25, owies 6·65—6·90, hreczka 8·——9·00, kukurudza zeszłoroczna 5.75—6·30, kukurudz. nowa 5.25—5·80, groch do gotowania 7·50—9·00, pastewny 4·25 do 6·75, proso 5·00—5·50, bobik 5.00—5.75, wyka 4·80—6·—, koniczyna 48·— do 70·—, anyż rosyjski 34·00—38·00, anyż płaski 35.00—37·—, kminek 24·— do 26·00, rzepak zimowy 12·00—15·00, letni 14·— do 14·50, lnianka 9·— do 10.—, nasienie lniane 10·50 do 12.—, nasienie konopne 8·50 do 9·—, tymotka 00 - 00, chmiel nowy 125—128, nafta zwykła —·— do —·—, salonowa —·— do —·—, wosk ziemny —·—do—·—. Spirytus 10.000 litr. pr. gotowy kontyngentowany, z podatkiem konsumcyjnym 50·90—51·30. Soczewica 7·00—7·50, fasola 6.50—7·—, rzepik zimowy 15·00 - 15·50, rzepik letni 11.00—11·50.

Telegramy „Przeglądu".

Lubeka 23 czerwca. Przy wyborze uzupełniającym w tutejszym okręgu, zwyciężył Goertz, — kandydat wolnomyślnej frakcyi Rickerta.

Londyn 23 czerwca. Wysłani przez rząd francuski lekarze Charcot i Brouardel orzekli, że Herz jest tak chory, iż w żaden sposób nie można go przewieść do Francyi.

Berlin 23 czerwca. *Reichsanzeiger* ogłasza patent cesarski, zwołujący parlament na 4-go lipca. *Nordd. Allg. Zeitung* donosi, że cesarz osobiście otworzy sesyę parlamentu.

Książę Aosty otrzymał order czarnego orła.

Wiedeń 23 czerwca. Książę bułgarski odjechał wczoraj o godzinie 9-tej wieczorem do Sofii.

Paryż 23 czerwca. Prezes ministrów Dupuy i minister spraw zagranicznych Develle nie chcieli przyjąć papierów, ofiarowanych im przez bulanżystę Millevoye, w sprawie wrzekomego przekupywania francuskich polityków przez ambasadę angielską i oddali całą sprawę sądowi, celem skonstatowania, jaką wartość mają te papiery.

Na wczorajszem posiedzeniu izby deputowanych przedłożono projekt traktatu handlowego z Rosyą. W traktacie tym przyznaje Francya cło minimalne dla nafty rosyjskiej, Rosya zaś minimalne cło dla 51 artykułów francuskich.

Paryż 23 czerwca. Przebieg wczorajszego posiedzenia izby deputowanych był bardzo burzliwy.

Dep. Millevoye wniósł zapowiedzianą interpelacyę, dlaczego dotychczas nie sprowadzono Herza do Paryża. Prezes ministrów odpowiedział, że nawet obaj francuscy lekarze wysłani do Londynu skonstatowali, że Herza obecnie transportować nie można.

Następnie złożył Millevoye na stole prezydyalnym interpelacyę co do owych aktów, wrzekomo skradzionych w ambasadzie angielskiej, prezydent nie chciał jednak odczytać tej interpelacyi z powodu, iż zredagowana była w nieprzyzwoitej i obrażającej formie.

W obec tego wniósł dep. Pourquery podobną interpelacyę w przyzwoitej formie, na którą odpowiedział prezes gabinetu, że papierów ofiarowanych mu przez Millevoya nie mógł przyjąć, gdyż uważał za swój obowiązek oddać całą sprawę sądowi.

Clémenceau wszedł na trybunę i zażądał, aby ci, którzy obwiniają go o zdradę stanu, udowodnili bezzwłocznie ten zarzut.

Millevoye oświadcza, że gotów jest to uczynić, Clémenceau nazywa go nikczemnym oszczercą, w sali powstaje wielki hałas.

Na trybunę wchodzi Millevoye i rozpoczyna czytać list jakiś, w którym jest mowa o odwiedzinach p. Clémenceau w ambasadzie angielskiej.

W sali robi się wielki zgiełk, z wielu stron wołają: „Tyle tylko masz pan do powiedzenia?" — Millevoye zapytuje, czy ma dalej czytać, na co odpowiada mu izba „Naturalnie, że czytać". — Millevoye czyta dalej ów list, w którym mowa jest o zamachu stanu w Serbii, o melinicie, tylko nie o tem, o co właściwie mu idzie. Izba zaczyna się niepokoić, z wielu stron odzywają się szydercze śmiechy. Któryś z posłów woła: „Ależ z pana sobie zadrwiono".

Millevoye: A jednak minister Develle, któremu dwa razy odczytałem te listy, był innego zdania.

Develle: Przeciwnie, oświadczyłem na radzie ministrów, że pan i Déroulède musieliście paść ofiarą jakiejś mistyfikacyi, gdyż z papierów tych nikt nie może nabrać przekonania, aby Clémenceau i inni deputowani, których pan obwiniasz, popełnili cośkolwiek karygodnego.

Déroulède zrywa się z miejsca i woła: „Nie chcę nic więcej wiedzieć o polityce i składam mandat", poczem wychodzi z izby.

Millevoye odczytuje następnie listę, opatrzoną stampilią ambasady angielskiej, wedle której pobierali Burdeau 2000, Rochefort 3600, Clémenceau 20 000 funtów szterlingów.

Odczytanie tej listy wywołało istną burzę.

Burdeau zrywa się i woła na całe gardło: „Ani pan, ani pańskie listy nie opuścicie tej sali, dopóki nie odwołasz tego. Jesteś pan złodziejem i fałszerzem".

Posłowie wołają: „Pokaż pan te papiery".

Millevoye oddaje prezydentowi tekę nie zawierającą nic więcej prócz odczytanych listów i udaje się na miejsce.

Dep. Maujan postawił wniosek następujący: „Izba piętnuje rzucone z trybuny oskarżenie jako wstrętne i śmieszne oszczerstwa".

Wniosek ten przyjęto 392 głosami przeciw 4.

Millevoye oświadcza, że składa mandat poselski, aby tem swobodniej stanąć przed sądem.

Wszyscy są zdania, że sprawa ta wzmocniła znacznie stanowisko gabinetu p. Dupuy.

Przyjechali do Lwowa

dnia 23 czerwca 1893.

HOTEL FRANCUSKI. Z. Słonecki z Krakowa. J. Gnoińska z Krasnego. S. Falkowski z Głuchowa. Dr. W. Falkowski ze Zboisk. K. Wodniański z Węgier. G. Basch, J. Pollenz, C. Hermann, C. Steinfeld, A. Stern i C. Völkl z Wiednia. J. Żiwny z Pragi. K. Zaremba z Adamówki. M. Landau z Brodów. W. Jounga z Porzyc.

Nadesłane.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona na siebie za nią żadnej odpowiedzialności.

Telegram giełdowy.

Wiedeń dnia 22 czerwca godz. 2. min. —.

Akcye kred.	337·75	Gal. oblig. propinacyjne	98·10
Alpiny	54.25	Wied. losy	178·75
Kredyty węg.	407.50	Akcye tyton.	182·50
Anglobanki	152·—	4% Poż. kraj. z r. 1893	96·20
Uniony	252·—	Elbethale	236·—
Ludwiki	218·—	Länderbanki	25·50(?)
Nordbany	295·50	Renta zł. węg.	116.10
Lombardy	105·75	Bankvereiny	121.50
Losy tureckie	49·85	Węg. renta p.	94·85
Staatsbahny	306·75	Ruble	1.29.65
Czerniowieckie	258·—		

Usposobienie spokojne.

Lwów. Z Izby handlowej 23 czerwca 1893.

1. Akcye za sztukę.

bez kuponu bieżącego bez dywidendy.	płacą	żądają
Kolej galic. Kar. Lud. 200 zł. w. a.	216 —	219 —
„ Lwow.-czer.-jass. 200 zł. w. a.	256 —	259 —
Banku hipotecz. galic. 200 zł. w. a.	875 —	— —
„ kredyt. galic. 200 zł. w. a.	— —	215 —
Listy zastawne za 100 zł.		
Banku hip. galic. 5% los. w lat. 40	101 20	101 90
Banku hip. galic. 5% z 10% pr.	110 10	110 80
Banku hip. 4½% wa. los. w 50 lat.	100 —	100 70
Banku krajowego 4½% wa.	100 50	101 20
Tow. kred. galic. 4% I-sza emisya	98 50	— —
„ „ „ 4% „ 41½	98 —	— —
„ „ „ 4½% „ 52 lat	100 —	100 70
„ „ „ 4 „ 56 lat.	98 20	— —
4. Obligi za 100 zł.		
Galic. fund. propinacyjnego 4%	97 80	98 50
Bukow. fund. propin. 5% w. a.	103 —	— —
Kom. banku kraj. 5 prc. w. a. II em.	102 25	— —
Pożyczka kraj. 6%	105 —	— —
„ „ 4½%	100 40	101 10
„ „ 4%	96 20	— —
„ „ 4% koronna	96 20	96 90

Ruch pociągów kolejowych

ważny od 1 czerwca 1893 według zegaru lwowskiego.

Przychodzą do Lwowa:	Pociągi pospieszne		Pociągi osobowe		
Z Krakowa	3·08	6·01	9·36	**6·36**	**9·41**
Z Muszyny-Krynicy via Tarnów (tylko od 1/7 do 31/8 włącznie).	—	—	9·36	—	—
Z Muszyny - Krynicy i Chabówki via Tarnów	—	—	—	—	**9·41**
Z Muszyny-Krynicy via Tarnów lub Rzeszów (tylko od 25/6 do 15/9).	—	6·01	—	—	—
Z Musz.-Kr. przez Stryj	—	—	9·06	**1·08**	—
Z Nadbrzezia i Tarnobr.	—	—	—	**6·36**	—
Z Podwołoczysk i Brodów (na dwor. główny)	2·48	**10·02**	9·46	**6·21**	—
Z Podwołoczysk i Brodów na dw. Podzamcze	2·34	**9·46**	9·21	5·55	—
Z Suczawy	**10·11**	—	7·59	12·51	**7·11**
Z Kimpolungu	**10·11**	—	7·59	—	—
Z Radowiec	**10·11**	—	7·59	—	**7·11**
Z Berhomethu n. S. i Czudyna	**10·11**	—	—	—	—
Z Nowosielicy		—	—	—	**7·11**
Z Słobody rung. kopalni	**10·11**	—	—	—	**7·11**
Z Husiatyna via Halicz	**10·11**	—	7·59	—	—
Z Buczacza via Halicz	—	—	—	12·51	—
Z Bełzca	—	—	—	5·26	—
Z Sokala	—	—	8·16	5·26	—
Z Ławocznego, Pesztu, Miskolca, Munkacza, Chyr. i Stan. via Stryj	—	—	9·06	**1·08**	—
Ze Stryja	—	—	**9·52**	—	—
Ze Skolego, Chyr., Stan. i Borysławia via Stryj	—	—	2·38	—	—
Odchodzą ze Lwowa:					
Do Krakowa	3·01	**10·41**	**5·26**	11·11	**7·36**
Do Muszyny-Krynicy na Tarnów lub Rzeszów	—	**10·41**	—	—	—
Do Muszyny-Krynicy na Tarnów (od 1/5 do 31/8)	—	—	—	—	**7·36**
Do Muszyny-Krynicy na Tarnów	—	—	**5·26**	—	—
Do Musz.-Kr. via Stryj	—	—	—	**8·01**	—
Do Nadbrzezia i Tarnob.	—	**10·41**	**5·26**	—	—
Do Podwołoczysk i Brodów (z dworca główn.)	3·20	—	10·16	**11·11**	—
Do Podwołoczysk i Brodów (z Podzamcza)	3·32	—	10·40	**11·33**	—
Do Suczawy	6·36	—	10·36	3.31	**10.56**
Do Buczacza via Halicz	—	—	—	3·31	—
Do Husiatyna via Halicz	6·36	—	—	—	**10·56**
Do Słobody rungurskiej	—	—	10·36	—	**10·56**
Do Nowosielicy	6·36	—	—	—	—
Do Berhomethu n. S. i Czudyna	6·36	—	—	—	—
Do Radowiec	6·36	—	10·36	—	**10·56**
Do Kimpolunga	6·36	—	—	3·31	—
Do Sokala	—	—	9·56	**7·21**	—
Do Bełzca	—	—	9·56	—	—
Do Borysławia via Stryj	—	—	7·21	10·26	—
Do Ławocznego, Munkacza, Miskolcza, Pesztu, Chyrowa via Stryj	—	—	7·21	**8·01**	—
Do Stanisł. przez Stryj	—	—	10·26	**8·01**	—
Do Skolego i Chyrowa przez Stryj	—	—	10·26	—	—
Do Stryja	—	—	3·41	—	—

Uwaga: Godziny drukowane grubemi liczbami oznaczają porę nocną od 6 wieczorem do godz. 5 m. 59 rano.

59)

FATALNA POMYŁKA.

POWIEŚĆ W DWÓCH TOMACH

przez

A. B. EDWARDA.

Tłómaczyła z angielskiego Zofia baronowa Harting.

(Ciąg dalszy).

— Nigdzie — odparł Hugon z uśmiechem. — Istnieje tylko w manuskrypcie.

— A autor?

— Nieznany.

— Nieznany? — podchwyciła pani de Luneville. — Ale pan jesteś wtajemniczony w sekret?

— Rozumie się. Aleś dość już tego improwizowanego koncertu. Rosa zaczyna padać... panie mogą się zaziębić. Dziękuję ci, mój przyjacielu, za pożyczenie twej gitary.

To mówiąc, zwrócił ją grajkowi i wydostał z kieszeni garść srebrnej monety.

Wędrowiec cofnął się.

— Dziękuję panu — rzekł. — Zostałem już dostatecznie wynagrodzony.

— Ale należy ci się za wypożyczenie gitary.

Grajek wyprostował się z godnością.

— Moja gitara jest nietylko środkiem zapracowania na życie, ale jest zarazem przyjaciółką i powiernicą moją. Pan mi uczynił zaszczyt, wypożyczając ją.

Hugon powstał na te słowa.

— W takim razie dziękuję ci — rzekł uprzejmie. — Szczęśliwej drogi!

Nieznajomy szepnął półgłosem coś, czego nie mogliśmy dosłyszeć, skłonił się głęboko całemu zgromadzeniu i zarzuciwszy taśmę gitary na ramię, oddalił się tą drogą, którą przyszedł. Na zakręcie ścieżki zatrzymał się chwilę, obejrzał się w tył i zniknął w gęstwinie leśnej.

— Coś szczególnego jest w tym człowieku! — zauważyła hrabina de Charlet. — Dałbym chętnie sto franków, żeby wiedzieć jego historyę.

— Choćbyś dał i tysiąc, to ręczę, żeby ci jej nie opowiedział — rzekł de Fanval. — Kto wie, czy to nie jest jaki galernik zbiegły z Tulonu?

— A ja sądzę, że to może jakiś wygnaniec polityczny — odezwała się pani de Luneville.

— Cudzoziemiec... to nie ulega wątpliwości. Czy uważała pani, jak wymijająco odpowiadał na zapytanie, zkąd pochodzi?

— I jak milcząco zachowywał się podczas kiedy pan Farguhar oglądał jego gitarę.

— Biedny człowiek! — rzekł Hugon. — To pewna, że to nie jest zwyczajny włóczęga. Z jego akcentu wydaje mi się, że to musi być Włoch. Odmówił przyjęcia mojej małej ofiary z godnością, która przystałaby rzymianinowi z czasów republiki. A tobie co się zdaje, Barbarino?

— Nie wiem sama — odparłam. — Wyraz jego oczu był taki dziwnie smutny. Żal mi się go zrobiło bardzo, a jednak... ale będziesz się śmiał ze mnie, jak ci powiem.

— Nie, przyrzekam ci. Powiedz, proszę.

— Otóż doznałam takiego dziwnego uczucia, jakby jego widok przyniósł nam nieszczęście; jakby... sama nie wiem jak to wytłómaczyć... jakiś cień smutku czy czegoś złego spadł z niego na nas. Czy rozumiesz to?

Rozumiem i do pewnego stopnia mogę to wytłómaczyć. Byliśmy wszyscy rozbawieni i rozweseleni, kiedy on pojawił się i otrzeźwił nas swoją tajemniczą powagą i żałosnym śpiewem. Ten trzeźwiący proces nie jest nigdy przyjemny. Minęły czasy, kiedy szkielety sadzano za stołem ucztujących biesiadników. Ale mówmy o czemś weselszem, carina.

Podał mi ramię i parami szliśmy wszyscy zwolna, zdążając ku bramie. Pozostawszy nieco w tyle, mogliśmy rozmawiać swobodnie.

— I owszem — odparłam. — Mówmy naprzykład o twoim śpiewie. Nie wiedziałam o twoim talencie muzycznym i o tem, że jesteś poetą.

— Poetą? Co przez to chcesz powiedzieć?

— To, że twój nieznany autor i ty, stanowicie jedno. Serenada była skomponowana przez ciebie.

— W imię świętej Urszuli i jedenastu tysięcy dziewic! Zkądże ty wiesz o tem?

— Odgadłam ciebie w tych wierszach.

On zatrzymał się nagle, a ręka jego zaciążyła silnie na mojem ramieniu.

— Barbaro — rzekł cichym, stłumionym tonem, zaledwie głośniejszym od szeptu — powiedz mi, jak mogłaś coś mojego rozpoznać w tym śpiewie? Zkąd ty możesz wiedzieć o tej potędze namiętności, która nurtuje moją duszę? Zkąd, pytam? Ty nie wiesz, jak ja umiem kochać i nienawidzieć. Ja dla ciebie jestem zamkniętą księgą, w której nie umiesz czytać.

Czy był on dla mnie zamkniętą księgą? Zaczynałam wątpić o tem.

— Milczysz — odezwał się po chwili, a czułam, że wzrok jego rozpalony usiłuje przeniknąć mnie do głębi. — Milczysz... a ja nie śmiem tłómaczyć sobie tego milczenia na moją korzyść... Czyż możebnem jest, abyś ty twoim dziecięcym, czystym wzrokiem przeniknęła do dna mojej duszy? abyś czytała jasno to, co w niej wypisane ognistemi zgłoskami, choć poprzysiągłem sobie, że ze mną umrze ta tajemnica w sercu i że nigdy oczy ludzkie mi jej nie wydrą! Czy to jest możebnem? Mów dziecko! Ja chcę, ja muszę wiedzieć!..

— Ja... ja nie wyczytałam nic... — odparłam drżąca. — Ja nic nie wiem... nic nie chcę wiedzieć prócz tego, co sam uznasz za stosowne powiedzieć mi. O Hugonie! nie gniewaj się na mnie!

— Gniewać się na ciebie! — zawołał. — Ja miałbym się na ciebie gniewać, o! ukochana moja, najdroższa!

Głos jego przybrał tak słodki i niewymownie czuły dźwięk, że odważyłam się spojrzeć w jego oczy i uśmiechnąć się jak dziecko wdzięczne za otrzymane przebaczenie.

Objął kibić moją ramieniem i łagodnie przyciągnął mnie do siebie.

— Nie zrozumieliśmy się, Barbaro moja — rzekł uspakajająco. — Bóg widzi, że nie chciałem cię zmartwić, ani przestraszyć. Nie postało mi w myśli gniewać się na ciebie, ale, dziecko... czyż nie rozumiesz, że w tej zamkniętej księdze żywota mojego może być karta, której za żadne skarby świata nie śmiałbym stawić ci przed oczy, choć... gdybyś ją sama odgadła, może... Czy mówię zrozumiale?

Ramię jego obejmowało mnie coraz silniej, namiętniej, a źrenice, które zatopił w moich oczach, płonęły takim żarem, że nie śmiałam spotkać się z jego wzrokiem.

— Chodźmy — odezwałam się, odwracając głowę. — Patrz, zostaliśmy w tyle za drugimi.

— Tak, chodźmy — powtórzył, ale zamiast ruszyć się z miejsca, pochylił się i na mojem czole wycisnął długi, gorący pocałunek.

Przez chwilę spoczęłam w jego objęciu, poddając mu się dobrowolnie, radośnie, pokornie niemal. Przymknęłam oczy w nadmiarze szczęścia, a głowa moja spoczęła na jego piersi; ale to trwało chwilę, jedną chwilę tylko; lecz w tem mgnieniu oka ciemności rozdarły się przed mojemi oczyma, tajemnica jego przestała być dla mnie tajemnicą, a świat i życie opromieniły się dla mnie niebiańskim urokiem.

Nakoniec łagodnie uwolniłam się z jego uścisku i nie mówiąc słowa, poszliśmy dalej.

Powrót do Paryża i bal, którym się zakończył dzień zaślubin mojej siostry, przeszły dla mnie jak sen. Nie pamiętam ani kto był, ani co mówiono dokoła mnie; wiem tylko, że miałam jego u mego boku, że tańczył ze mną, że patrzył w moje oczy, przez które cała dusza moja rwała się ku niemu; że dłoń moja wielokrotnie spoczęła w męzkiej a drżącej wzruszeniem dłoni jego, i że pochwalił suknię moją i sposób uczesania włosów, mówiąc, że mu przypominam widziany gdzieś zagranicą obraz, przedstawiający córkę Jeftego. Potem goście wszyscy się rozeszli, a ja wróciłam do samotnego mego pokoju z sercem tak wezbranem radością, że otworzywszy okno, wychyliłam głowę, aby zaczerpnąć pełnemi piersiami rosy i świeżości nocy, i wśród ciszy i promieni gwiazd niebieskich rozpłakałam się z nadmiaru szczęścia.

Wtedy myśl moja zwróciła się ku Hortensyi i serce moje ścisnęło się bólem. Żałowałam jej dziś zrana, gdy z tem marmurowem obliczem, piękna i zimna jak głaz, szła do ołtarza z człowiekiem, z którym żadna nić sympatyczna jej nie łączyła; ale stokroć więcej żałowałam jej teraz, gdy cały świat nowych uczuć otworzył przedemną zaczarowane swoje podwoje. W ciągu kilku godzin z dziecka nieświadomego własnego serca stałam się kobietą i stratę jej obliczając miarą własnego zysku, truchlałam na myśl o życiu, które siostra moja sama sobie nieopatrznie zgotowała.

A przez cały ten czas nie zastanawiałam się wcale nad własnemi uczuciami i nad przyszłością, jaka mnie czeka; nie pytałam siebie samej: co będzie dalej? ani badałam przyczyny jego dziwnego zachowania się dotąd. Kochałam i byłam kochaną... To jedno starczyło mi za wszystko.

(Ciąg dalszy nastąpi).

L. 8079.

B k. Sąd powiatowy w Buczaczu podaje do wiadomości, że wskutek prośby Eugeniusza, Nikifora, Bazylego i Włodzimierza Kuryłowiczów rozpisaną została dobrowolna sprzedaż publiczna realności pod l. 33 a/b w Buczaczu na Nagórzance położonej wyk. hip. 558 i 560 ks. gr. gm. Zagórzanka objętej, b) realności pod lk. 359 a/b w Buczaczu na Nagórzance położonej wyk. hip. 829 ks. gr. gminy Buczacz objętej własność tychże Kuryłowiczów stanowiących.

Do uskutecznienia tej sprzedaży wyznaczony został tylko jeden **termin na dzień 2 sierpnia 1893** na którym sprzedaż nastąpi wyżej lub za cenę wywołania.

Cenę wywołania dla realności ad *a* stanowi kwota 2800 w. a. dla realności ad *b* kwota 7900 zł. aw.

Wadyum przed przystąpieniem złożyć się mające wynosi 10%, ceny wywołania t. j. 280 zł a względnie 790 zł. aw.

Sprzedane będą albo obydwie realności razem albo najpierw realność ad *a*; a gdyby ta realność wyżej lub za cenę wywołania sprzedaną być nie mogła, natenczas druga realność ad *b* nie będzie wcale sprzedawaną.

Bliższe warunki przejrzeć można w registraturze sądowej.

Buczacz dnia 4 czerwca 1893. 1667 1—3

KONKURS.

Kasyno miejskie we Lwowie

poszukuje

RESTAURATORA

od 15 sierpnia 1893 na lat trzy, za kaucyą 300 złr., którą przy podpisaniu kontraktu złożyć należy.

Restaurator otrzyma kuchnię i przynależne ubikacye i urządzenia. Oferty wnosić należy do Wydziału Kasyna miejskiego do dnia 8 sierpnia b. r.

Bliższe szczegóły w kancelaryi Kasyna. 1608 2—3

L. 29.919.

OGŁOSZENIE KONKURSU.

W szpitalu św. Łazarza w Krakowie opróżnioną jest posada Dyrektora szpitala; celem jej obsadzenia rozpisuje Wydział krajowy niniejszem konkurs.

Dyrektor pobierać będzie płacę o rocznych tysiąc sześćset (1600) zł. w. a. (3200 koron), będzie miał prawo do trzech dodatków pięcioletnich po trzysta (300) złr. w. a. (600 koron) i obowiązek mieszkania w szpitalu, jeżeli w tym celu da się w przyszłości uzyskać odpowiednie umieszczenie; obecnie zaś pobierać będzie Dyrektor rocznie sześćset (600) zł. w. a. (1200 koron) tytułem, relutum na opał i mieszkanie, które powinno znajdować się w pobliżu szpitala.

Posada ta jest stałą i daje prawo do emerytury.

Podania o nadanie tej posady mają być wnoszone do Wydziału krajowego **najdalej do 15 Sierpnia b. r.**

Do podania załączyć należy metrykę chrztu, względnie urodzenia, krótki życiorys, dyplom doktora medycyny i chirurgii, uzyskany na jednym z Uniwersytetów Monarchii austryackiej, oraz świadectwa, stwierdzające uzdolnienie, kandydata i dotychczasową jego działalność w służbie szpitalnej, warunkiem otrzymania tej posady jest także znajomość języka krajowego. 1650 2—3

Z Rady Wydziału krajowego

Królestwa Galicyi i Lodomeryi wraz z Wielkiem księstwem Krakowskiem

We Lwowie dnia 13 czerwca 1893.

Grott

Odpowiedzialny redaktor: Wacław [illegible]. Papier braci Fijałkowskich w Białej. Z drukarni nar. W. Manieckiego. — Zarządzca: Walenty Hodak.